

NOWE ŻYCIE

dolnośląskie pismo katolickie

*Religia
Społeczeństwo
Kultura*

Rok XIV Nr 1 (268)

Styczeń 1997





Święcenia biskupie ks. Edwarda Janiaka





Okladka str. 1 fot. Andrzej Niedźwiecki

NOWE ŻYCIE

delmośćajęsęte pięsmo katolickęte

Religia - Kultura - Społeczeństwo
Miesięcznik Rok XIV nr 1 (268)
Styczeń 1997

Wydawca
Kurja Metropolitalna Wrocławska

Redaktor naczelny
ks. Piotr Nitecki

Zastępca redaktora naczelnego
ks. Janusz Górczyca

Sekretarz redakcji
Marzena Mazur

Redaguje zespół

Opracowanie graficzne
Marcin A. Alczyk

Redakcja zastrzega sobie prawo do
skróarów, nie zwraca też materiałów
nie zamówionych.

Adres redakcji
ul. Katedralna 13,
50-328 Wrocław, tel. 22-50-81

ISSN 0233-4367

Druk
Prasowe Zakłady Graficzne Sp. z o.o.
Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5

W numerze:

- 2 Kalendarz liturgiczny
- 2 Modlitwa Roku Jubileuszowego
- 3 Chrześcijańska wizja pokoju
Tadeusz Kamiński
- 4 List Sekretarza Stanu
do kard. Henryka Gulbinowicza
- 5 „Przychodzę do Jerozolimy
ze świata pogańskiego...”
Rozmowa z Anną Świderkówną
- 6 Wspomnienie Sługi Bożego
ks. Franciszka Blachnickiego
Edward Guziakiewicz
- 8 Wrocław przed Kongresem Eucharystycznym
Rozmowa z Bogdanem Zdrojewskim
- 10 Czy znasz mnie człowieku?
Anna
- 11 Nauka chodzenia
Teresa Bondarewicz
- 11 Ludzie z dworca
Piotr Leja
- 12 Z Podhajec do Trzebnicy
Sylwester Zarzycki
- 13 Velehrad - największe opactwo cystersów na
Morawach
Anna Dadun-Śęk
- 14 XII Forum Młodych
- eucharystia tworzy Kościół
Jacek Froniewski
- 15 Z życia Kościoła w świecie
- 16 Małżeństwo - rodzina - wychowanie...
Joanna Maltz
- 17 Fundacja Schefflera
Janusz Dulski
- 17 Z życia Kościoła w Polsce
- 18 Tylko razem z dzieckiem
Violetta Nowakowska
- 17 Z życia Kościoła Wrocławskiego
- 20 Ustawa dla ubogich
- 21 Okruszek
- 24 Krzyżówka
- okł. III Moralność młodzieży w procesie przemian
Edward Balawajder
- okł. IV kościół pw. św. Henryka przy ul. Glinianej;
fot. Andrzej Niedźwiecki



KALENDARZ LITURGICZNY

Styczeń '97



Modlitwa Roku Jubileuszowego

- 1 I Świętej Bożej Rodzicielki Maryi,
uroczystość.**
Lb 6, 22-27 * Ga 4, 4-7 * Łk 2, 16-21.
- 2 I Świętych Bazylego Wielkiego
i Grzegorza z Nazjanzu,
biskupów i doktorów Kościoła,
wspomnienie.**
1J 2, 22-28 * J 1, 19-28.
- 6 I Objawienie Pańskie,
uroczystość.**
Lz 60, 1-6 * Ef 3, 2-3a. 5-6 *
Mt 2, 1-12.
- 12 I Święto Chrztu Pańskiego.**
Lz 42, 1-4. 6-7 * Dz 10, 34-38 *
Mk 1, 6b-11.
- 17 I Św. Antoniego,
wspomnienie.**
Hbr 4, 1-5. 11 * Mk 2, 1-12.
- 19 I II Niedziela zwykła.**
1Sm 3, 3b-10.19 *
1Kor 6, 13c-15a. 17-20 *
J 1, 35-42.
- 24 I Św. Franciszka Salezego,
biskupa i doktora Kościoła,
wspomnienie.**
Hbr 8, 6-13 * Mk 3, 13-19.
- 25 I Nawrócenie św. Pawła Apostoła,
święto.**
Dz 22, 3-16 * Mk 16,15-18.
- 26 I III Niedziela zwykła.**
Jon 3, 1-5. 10 * 1Kor 7, 29-31 *
Mk 1, 14-20.
- 31 I Św. Jana Bosko, kapłana,
wspomnienie.**
2Sm 24, 2. 9-17 * Mk 6, 1-6.

Panie Jezu Chryste,
pełnio czasu i Królu wieków,
przygotuj nasz umysł do świętowania z wiarą
wielkiego Jubileuszu Roku Dwutysięcznego
tak, aby stał się rokiem łaski i miłosierdzia.
Daj nam serce pokorne i proste,
abyśmy mogli w wielkiej zadumie
rozważyć tajemnicę Twojego Wcielenia
i poznać, że Ty, Syn Najwyższego,
w tonie Dziewicy, przybytku Ducha Świętego,
stałeś się naszym Bratem.

Tobie, o Chryste, cześć i chwata,
teraz i na wieki wieków.

Jezu, początku i pełnio nowego człowieka,
pociągnij ku sobie nasze serca,
abyśmy, porzuciwszy błędne ścieżki,
podążali Twymi śladami
drogą wiodącą ku życiu.
Spraw, abyśmy, wierni obietnicom chrzcielnym,
żyli zgodnie z naszą wiarą,
dawali gorliwie świadectwo Twemu słowu
tak, aby w rodzinie i w społeczeństwie
zajaśniało żywe światło Twojej Ewangelii.

Tobie, o Chryste, cześć i chwata,
teraz i na wieki wieków.

Jezu, mocy i mądrości Boża,
rozpal w nas miłość do Pisma Świętego,
bo w nim rozbrzmiewa głos naszego Ojca,
który nas oświeca, karmi i pociesza.
Jezu, Słowo Boga Żywego,
odnów w Kościele zapał misyjny,
aby wszystkie ludy doszły do poznania Ciebie,
prawdziwego Syna Bożego
i prawdziwego Syna człowieczego,
jedynego Pośrednika
między człowiekiem i Bogiem.

Tobie, o Chryste, cześć i chwata,
teraz i na wieki wieków.

Jezu, źródło jedności i pokoju,
umocnij więź wspólnoty w Twoim Kościele,
ożyw działalność ekumeniczną,
aby wszyscy Twój uczniowie,
mocą Twojego Ducha,
stali się jedno.
Ty, który dałeś nam jako zasadę życia
nowe przykazanie miłości,
uczyni nas budowniczymi solidarnego świata,
w którym wojnę zwycięży pokój,
a cywilizację śmierci zastąpi umiłowanie życia.

Tobie, o Chryste, cześć i chwata,
teraz i na wieki wieków.

Jezu, Jednorodzony Synu Ojca,
pełen łaski i prawdy,
światłości oświecająca każdego człowieka
obdarz pełnią Twojego życia
wszystkich ludzi szukających Ciebie
szczerym sercem.
Tobie, Odkupicielu człowieka,
któryś jest początkiem i końcem czasu i wszechświata
i Ojcu, któryś jest źródłem niewyczerpalnym
wszelkiego dobra,
i Duchowi Świętemu,
pieczęci nieskończonej miłości,
wszelka cześć i chwata po wszystkie wieki wieków. Amen.



fot. Andrzej Niedzwiedzki

Chrześcijańska wizja pokoju

Pierwszy dzień stycznia obchodzony jest w Kościele katolickim od roku 1968 jako Światowy Dzień Pokoju. Ustanowiony on został przez Ojca Świętego Pawła VI i z tej okazji rokrocznie kolejni papieże kierują specjalne orędzia do wiernych i wszystkich ludzi dobrej woli. Początek zaangażowania Stolicy Apostolskiej na rzecz pokoju datuje się oczywiście o wiele wcześniej i nie ogranicza się tylko do okazjonalnych wypowiedzi. Samo jednak zapoznanie się z treścią owych orędzi daje już pogląd na temat takiej wizji pokoju, jaką określić można mianem chrześcijańskiej.

Problematyka pokoju zajmuje w nauczaniu społecznym Kościoła miejsce szczególne. Chociaż nie jest misją Kościoła podejmowanie działań natury politycznej, to jednak ma on obowiązek zabierać głos na temat najbardziej palących problemów świata. I właśnie pokój stał się takim problemem współczesności, zwłaszcza w kontekście trwającej wiele lat, tzw. zimnej wojny oraz konfliktów zbrojnych wciąż występujących w skali lokalnej.

W naszych potocznych sądach zbyt łatwo uznajemy, że pokój jest po prostu brakiem wojny. Tymczasem samo „milczenie armat” to w myśl nauczania Kościoła o wiele za mało, by mówić o prawdziwym pokoju. Pokój domaga się aktywności, działania wypełniającego ów stan braku wojny współpracą dla dobra wszystkich ludzi i narodów. Jest on bowiem najwyższym dobrem ludzkości. Pokój jest nie tylko konieczny, ale jest również możliwy. Kościół sprzeciwia się więc pewnego rodzaju fatalizmowi, który podpowiada, iż tylko siłą można próbować rozwiązywać światowe problemy.

Papieskie orędzia wiele miejsca poświęcają kwestii wychowania do pokoju. Od uformowania pokojowych postaw wśród

dzieci i młodzieży zależy bowiem przyszłość świata. Trudno wszak oczekiwać, by ci, którzy wychowują się pośród gwałtu i przemocy, nie przejmowali złych wzorów zachowań. Ze wskazaniem na potrzebę kształtowania postaw propokojowych wiąże się usilne nawoływanie papieży do zgody, pojednania i dialogu. Tylko na tej drodze jest możliwe stworzenie zrębów pokojowego współistnienia.

Wielkim problemem, zwłaszcza w czasie gdy ogłaszano pierwsze orędzia, był wyścig zbrojeń. Choć jego intensywność w ostatnich latach zdaje się zmniejszać, to przecież niebawem rozwinął się handel bronią. Wielu ludzi podziela nadal mniemanie, jakoby równowaga zbrojeń miała być gwarantem pokoju. Wciąż pozostają więc aktualne słowa Pawła VI: *Dla utrzymania pokoju potrzeba innej broni niż ta, która przeznaczona jest do zabijania i unicestwiania ludzi.*

Kolejnym, istotnym elementem chrześcijańskiej doktryny pokoju jest połączenie go z kwestią poszanowania praw człowieka. Pokój może tylko wówczas zaistnieć i objawić się w całej pełni, gdy szanowane będą przyrodzone prawa każdej osoby ludzkiej. Papieże wskazują szczególnie na prawo do życia i prawo do wolności, zwłaszcza zaś wolności sumienia. Każdy człowiek i każdy naród ma też niezbywalne prawo do własnego rozwoju, stąd w wypowiedziach papieskich rozwój nazwany został nowym imieniem pokoju.

Znakiem świadczącym o niedostatku pokoju w naszych czasach jest rażąca niesprawiedliwość, każąca jednym ginąć z głodu w tym samym czasie, kiedy inni marnotrawią posiadane dobra.

Niesprawiedliwość ma oczywiście także swój wymiar pozaekonomiczny. Jej przejawem jest choćby zakaz swobodnego wyra-

żania uczuć religijnych, co stanowiło przecież codzienną rzeczywistość krajów zdominowanych przez Związek Sowiecki. Wołanie o pokój jest więc zarazem wołaniem o sprawiedliwość.

Pokój jest darem Boga, o czym przypomniał w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju w roku 1982 Jan Paweł II. Jest to dar szczególny, powierzony wszystkim ludziom. Oznacza to, że nikt z nas nie może się uchylić od odpowiedzialności za jego budowanie i utrzymanie. Wszyscy mamy nie tylko głośno wyrażać swe pragnienie pokoju, ale na jego rzecz aktywnie działać. Starania o prawo do życia dzieci nie narodzonych, czy też o wolność religijną są właśnie takimi działaniami na rzecz pokoju. Również troska o zgodę i pojednanie w rodzinach jest znaczącym wkładem w budowanie pokojowego świata, choć wielu osobom zależność ta nie wydaje się tak oczywista. Pokój zależy od każdego z nas i jest wręcz naszym obowiązkiem.

Papieskie orędzia na Światowy Dzień Pokoju mają już swoje trwałe miejsce w społecznym nauczaniu Kościoła. Świadczą one przede wszystkim o wielkiej wadze, jaką Magisterium przywiązuje do tego problemu. Wielość i bogactwo zagadnień, z jakimi spotykamy się w orędziach, wskazują na złożoność pojęcia pokoju, a jednocześnie uświadamiają, iż jest to wartość wspólna i podstawowa. Na drodze pokoju nic nie można stracić, a wszystko można zyskać. Wojny są owocem grzechu, pokój zaś rodzi się z serca nowego, jest więc owocem nawrócenia i pojednania z Bogiem i z ludźmi. W pierwszy dzień każdego nowego roku pamiętajmy o tym wielkim dobru ludzkości i w naszym codziennym życiu zechciejmy coś dlań uczynić.

List Sekretarza Stanu do kard. Henryka Gulbinowicza



SEKRETARIAT STANU

Watykan, 14 listopada 1996 r.

N. 398.300

Eminencjo,
Czcigodny Księżu Kardynale,

Jego Świątobliwość Jan Paweł II przyjął z głęboką wdzięcznością życzenia i wszelkie dowody pamięci, jakie nadesłał Ksiądz Kardynał w imieniu własnym i Archidiecezji Wrocławskiej z okazji rocznicy wyboru na Stolicę Piotrową i na Dzień Imienin.

Ojciec Święty w szczególny sposób jest wdzięczny za włączenie się w Jego *Te Deum* za bezcenny dar powołania i kapłaństwa. „Przy okazji naszych jubileuszy - pisał w *Liście do Kapłanów na Wielki Czwartek 1996 roku* - pragniemy dziękować Wicznemu Pasterzowi za plony życia kapłańskiego, za naszą służbę Kościołowi i ludziom w różnych miejscach świata, w różnych warunkach i na różnych placówkach, na których zechciała postawić nas Opatrzność. Wiemy, że jesteśmy „sługami nieużytecznymi“ (por. Łk 17, 10), ale równocześnie jesteśmy wdzięczni Panu, że zechciał nas uczynić swymi sługami“.

Modlitwy, ofiary duchowe, nade wszystko ludzi chorych i cierpiących wspierają przemożnie w ciągu osiemnastu lat Pontyfikatu Ojca Świętego. Za to „nieustanne trwanie na modlitwie“ (por. Dz 12, 5), zwłaszcza w czasie Jego pobytu w szpitalu, serdecznie dziękuje.

Księdzu Kardynałowi, Jego Biskupom Pomocniczym, Kapłanom, Rodzinom zakonnym i całemu Ludowi Bożemu Archidiecezji Wrocławskiej Ojciec Święty z serca udziela swego Apostolskiego Błogosławieństwa:

Korzystając z okazji przesyłam Księdzu Kardynałowi wyrazy szczerego szacunku

+D. Kard. Sodano

Angelo Kard. Sodano
Sekretarz Stanu

Jego Eminencja
Ks. Henryk Kardynał GULBINOWICZ
Arcybiskup Metropolita Wrocławski
ul. Katedralna 13/15
50-328 Wrocław
Poland

Z wykształcenia jest Pani Profesor filologiem klasycznym i historykiem świata starożytnego kultury greckiej, z drugiej strony interesuje się Pani całkiem inną rzeczywistością - Pismem Świętym. Jak to się dzieje?

Zawsze mówię o sobie, że przychodzę do Jeruzolimy ze świata pogańskiego. Stwierdzenie to dotyczy przede wszystkim przygotowania naukowego, powiem więcej, to spojrzenie od świata pogańskiego pozwala mi niekiedy zauważyć to, czego na ogół bibliści nie widzą, ponieważ jest to inna perspektywa. Takim przykładem są na przykład podwójne imiona, jak Saul - Paul, czy Jan - Marek. Kiedyś w rozmowie z arcybiskupem Muszyńskim, znakomitym biblistą powiedziała, że jest to zjawisko normalne, gdyż w dokumentach z tego okresu, znajdujących w starożytnym greckim Egipcie, istnieje całe mnóstwo takich podwójnych imion, gdzie pierwsze imię jest w każdym przypadku egipskie, a drugie greckie np. Menches zwany także Asklepiadesem. Jest to wyraz przystosowania się do takiego, czy innego środowiska. Dziwi mnie, dlaczego tak wielu biblistów zastanawia się nad tym, skoro jest to zjawisko zupełnie normalne. To tylko taki mały przykład, jakich można by przytoczyć więcej.

Skąd u Pani Profesor wzięło się zainteresowanie Biblią?

Jestem katoliczką i zawsze nią byłam, taka była łaska Boża. Ważną rolę odegrało to, że od 47 lat jestem córką duchową ojca Augustyna Jankowskiego OSB, biblisty, który początkowo był księdzem diecezjalnym, a jego ukierunkowanie benedyktyńskie także w pewnym stopniu zawazyło na mnie. Pamiętam kiedyś, gdy zaczęłam się uczyć hiszpańskiego, on westchnął i powiedział do mnie: *Miałem nadzieję, że zacznieś uczyć się hebrajskiego*. Tymczasem zaczęłam się go uczyć na starość. Pan Bóg przygotowuje drogi po swojemu. Dzisiaj, patrząc z perspektywy na moją karierę akademicką, widzę, jak przygotowywał mnie do tego, co teraz robię. Dał mi odpowiednie przygotowanie naukowe, dał mi do ręki Nowy Testament po grecku już w roku 1948 i stopniowo podsuwał mi najpierw ludzi, potem literaturę, a wreszcie przyszedł taki moment, że w moim życiu nie mam czasu na nic innego, jak tylko na Pismo Święte.

Za kogo uważa się Pani Profesor w dziedzinie Biblii?

Wiadomo, że Łaska buduje na naturze, to też z temperamentu jestem przede wszystkim popularyzatorem, naukowcem zaś na tyle, na ile to potrzebne. Z zamiłowania jestem pedagogiem i mam ten dar łatwego mówienia o rzeczach trudnych. Na to się nałożyła łaska Boża i od lat 15 zajmuję się praktycznie Biblią, także i na Uniwersytecie.

Czym w związku z tym dla Pani jest Biblia po tak głębokim jej poznaniu?

„Przychodzę do Jerozolimy ze świata pogańskiego...”



fol. Roman Jankowski

Z Anną Świderkówną,
profesorem Uniwersytetu Warszawskiego,
rozmawia Wojciech Zmystowski

przyszła, zapytałam, co dla niej nie jest jasne i usłyszałam w odpowiedzi, że jasne jest wszystko. Przeczytałam więc pierwsze lepsze zdanie i pytam, co to znaczy, a wtedy ona „Nie rozumiem”. I tak doszliśmy do wniosku, że jednak wiele jest w tej Ewangelii rzeczy dla niej nie jasných. Ewangelia wydaje się nam najczęściej czymś codziennym, dobrze znanym. I dlatego nie poświęcamy jej uwagi. Niestety, sami księża nie potrafią wielu rzeczy wytłumaczyć. W domu Biblii zazwyczaj się nie czyta, „bo to za trudne”. Trudne jest rzeczywiście, gdyż mamy do czynienia nie z jednym dziełem, lecz z całym wielkim księgozbiorem, który powstawał dłużej niż istnieje państwo polskie i to w dodatku, w świecie całkiem odmiennym od naszego.

Powróć do życia Pani Profesor. Czy Pismo Święte coś w nim zmieniło?

Nie łatwo mi na to odpowiedzieć. Widzę w moim życiu pewien cudowny, Boży paradoks. Pracuję na Uniwersytecie ponad pięćdziesiąt lat, bo zaraz po wojnie, już na pierwszym roku studiów (od 1 marca 1946 r.) dostałam etat asystentki (także cuda się wtedy zdarzały). Przez wiele następnych lat mój katolicyzm był w oczach władz pewnym obciążeniem, ale już Bóg zatroszczył się o to, że bym na Uniwersytecie mimo wszystko pozostała. Nie uwierzyłabym, gdyby mi ktoś powiedział, że u schyłku mojej kariery akademickiej będę się zajmowała na tymże Uniwersytecie tylko Pismem Świętym. A ja mam teraz o Biblii wykłady ogólnouniwersyteckie i taką liczbę słuchaczy, której czasem trudno podolać. Myślę, że przyczynia się do tego fakt, iż staram się mówić w taki sposób, by to, co mówię, mogło trafiać także do niechrześcijan. Co zmieniło się w moim życiu? No cóż całe moje życie jest w tej chwili wypełnione po brzegi Pismem Świętym...

Do kogo chciałaby Pani Profesor adresować swoje książki?

Z całą świadomością adresuję je do wszystkich, których taki temat może zainteresować. Oczywiście zwracam się do katolików, do wierzących chrześcijan wszelkich wyznań, ale także do ludzi zupełnie obcych Kościołowi, chrześcijaństwu czy jakiegokolwiek innej religii. Byłam jeszcze bardzo młoda, kiedy książd profesor Czesław Jakubiec, jeden z naszych najlepszych biblistów w owych czasach, ubolewał, że nic nie mówi

się o Biblii w szkole, pomijając całkowicie zespół pism tak ważnych dla historii literatury czy w ogóle cywilizacji europejskiej. Wtedy go nie rozumiałam, bo dla mnie Pismo Święte było przede wszystkim święte i nie dostrzegałam jeszcze jego ogromnej roli kulturotwórczej. Teraz to już rozumiem i coraz bardziej mi to fascynuje. Dlatego też staram się pokazać Biblię również ludziom niewierzącym, dalekim od Kościoła i wszelkiej religii. A jest niewątpliwie wielką łaską Pana, że to, co piszę i co mówię, spotyka się z dobrym przyjęciem tak ze strony katolickich biblistów, jak i ludzi niewierzących, nawet niechrześcijan. Moje przygotowanie naukowe pozwala mi spojrzeć na Pismo Święte także z punktu widzenia świata pogańskiego, a to bardzo mi pomaga. Książd biskup Szłaga napisał w recenzji z mojej książki, że mogę wybierać ze starego skarbcza rzeczy stare i nowe z całą swobodą, dlatego właśnie, że nie mam „gorsetu biblisty”. Oczywiście jednak zawsze chcę być w nurcie Kościoła, co daje mi swego rodzaju gwarancję, że to, co mówię i piszę jest naprawdę „robotą” Bożą, a nie tylko moją własną.

Co poradziłaby Pani Profesor tym, którzy sięgają po Pismo Święte, by karmić się Słowem Bożym?

Pierwsza rzecz to czytać. Jest w Polsce coraz więcej także literatury pisanej przez niekompetentnych autorów. Ale jest też dużo książek popularnych, dobrych i pozytywnych. Jeśli ktoś mówi, że nie ma na taką literaturę czasu, że nie może go znaleźć również na słuchanie jakichś wykładów, wówczas radzę czytać po prostu Pismo Święte, choćby po pięć minut dziennie, ale czytać wiernie, czytać stale. I nie zrażać się, jeśli coś wydaje się niezrozumiałe, czy nudne. Zwyczajnie iść dalej. Jeśli coś nas w tej chwili nuży, spokojnie opuścić. Może jeszcze kiedyś powrócimy i znajdziemy sens w tym, co zdawało się zgoła niepotrzebne. Ale od czego rozpocząć? Najlepiej od Ewangelii, bo one są nam najbliższe. Radziłabym dość wcześnie zacząć czytać również Stary Testament. Nie znając go, nigdy nie zrozumiemy głębiej Nowego. Najważniejsze jednak to czytać, gdyż ostatecznie tylko Biblia wyjaśnia Biblię. Trzeba tak, jak pierwsi chrześcijanie, aby myśleć Biblią, na niewiele się zdadzą wszelkie studia, jeśli nie zdobędziemy prawdziwej zażyłości z Pismem Świętym.

Dziękuję Pani Profesor za rozmowę.

Nie powiedziałabym: „po poznaniu”. Biblia jest Słowem Bożym, wobec tego poznaje się ją ciągle na nowo i ciągle głębiej, a poznanie to jest stale aktualne, żywe, skierowane do mnie, dzisiaj i tutaj. Do mnie należy je odczytać. Odpowiedź na pytanie: „Czym dla mnie jest Biblia” – nie jest prosta. Jest ona przede wszystkim Słowem Bożym zwróconym do mnie osobiście, ale to sprawa między mną a Bogiem. Stanowi również przedmiot moich zainteresowań naukowych, a w rozmowach z moimi kolegami na uczelni, którzy są albo niewierzący, albo przynajmniej daleko od Kościoła, przekonałam się, że w ten sposób mogę i do nich trafić, pokazać im to fascynujące zjawisko, jakim jest Biblia w świecie nie tylko religijnym, lecz także w całej naszej historii kultury.

Wielu chrześcijan, katolików zna Pismo Święte z czytań niedzielnych, rzadko jednak sięgają po nie sami, jak by to Pani wytłumaczyła?

Przed wszystkim na ogół nie rozumieją tego, co im się czyta. To nie jest ich wina. Nie mają żadnego przygotowania, a najczęściej brak też jakiegos komentarza ze strony celebransy. Jeśli chodzi o Ewangelie, to ludziom przeważnie się zdaje, że je dobrze znają, ponieważ tyle już razy słyszeli. Miałam kiedyś do czynienia z inteligentną maturzystką, którą trzeba było podkładać trochę religijnie. Poleciłam jej, żeby przeczytała całą Ewangelie według św. Marka i potem mi powiedziała, czego nie rozumie. Kiedy do mnie

W cieniu wybitnej osobowości



Kwestia, czy herbata w szklance jest słodka od cukru, który sypie się łyżeczką, czy od mieszania, może stać się punktem wyjścia zartobliwej zabawy intelektualnej, wypełniającej czas przy stole po śniadaniu, obiedzie lub kolacji. Ksiądz Franciszek lubił dowcipne skojarzenia słowne. Stąd w jego ustach "kolejowy rozkład jazdy" stał się – co było najzupełniej uzasadnione w latach siedemdziesiątych, w których PKP nie była znana z punktualności – "całkowitym rozkładem jazdy". Poczucie humoru nigdy go nie opuszczało, zwłaszcza w trudnych chwilach pracy duszpasterskiej.

Nie była to zresztą jedyna cecha jego charakteru. Snuł wizje, lecz nie można by posądzać go o utopię. Przekonałem się o tym już w latach sześćdziesiątych, przyjeżdżając do Krościenka nad Dunajcem na pierwsze oazy rekolekcyjne dla chłopców. Willa wznosiła się na zboczu wzgórza, zwanego Kopią Górką. Były kłopoty z wodą i z drogą dojazdową. Odrzucaliśmy kamienie, porządkując pod jego okiem teren przy jednej ze ścian domu. Powiedział, że gdy przyjedziemy tu za rok na następne wakacje, będzie w tym miejscu jadalnia na kilkadziesiąt osób. I była. Wbrew oponentom twierdził, że przed domem zostanie wykopana studnia. I powstała. Nie wydawało się prawdopodobne, aby błotnista w czasie deszczu ścieżka zamieniła się w solidny asfalt. Jednak asfalt położono. I tak dalej, i tak dalej. Ksiądz Blachnicki był znakomitym organizatorem i z czasem jego wizje stawały się coraz bardziej dalekosiężne.

Przekonałem się, że warto mu ufać. Konsekwentnie realizował śmiało zamierzenia i najczęściej mu się to udawało. Faktycznie, mogło to zafascynować ucznia szkoły średniej, który nie miał wzorów prawdziwej męskiej osobowości. Wprawdzie ksiądz Blachnicki skromnie twierdził, że jeśli z założonych planów uda się zrealizować tylko połowę, pięćdziesiąt procent, to już duży sukces, niemniej sam osiągał – jak sam widziałem – znacznie więcej. Uwrażliwiał też na to, aby nie zrażać się trudnościami. Przy różnych okazjach przypominał żartobliwie myśl, wziętą z doświadczeń życia ascetycznego, że

Wspomnienie ks. Franciszka Blachnickiego

tam, gdzie w grę wchodzi dobro duchowe, szatan celowo stwarza przeszkody. Jeżeli więc one się pojawiają, ma się namacalny dowód, że wybrana droga jest słuszna. Naturalnie, nie oznaczało to, że należało w obliczu barier decydować się na metodę, wziętą z *corridy* i reagować jak rozwścieczony byk na czerwonej płachtę. Chodziło o to, by wzbudzić w sobie wiarę w celowość przedsięwzięcia, czemu służyła przede wszystkim modlitwa, a z drugiej strony maksymalnie wykorzystywać własną pomysłowość, to wszystko, co mieściło się w pojęciu inteligencji praktycznej. Benedyktynskie hasło *ora et labora*, módl się i pracuj, stanowiło widoczną przesłankę jego aktywności. Starał się o równowagę obu wspomnianych aktów życia osobowego. Na ową równowagę wskazywali również przedstawiciele ruchów odnowy przyjeżdżający z zagranicy do Krościenka, w tym goście z ruchu *Communione e Liberazione*. Codziennie wieczorem spędzał w kaplicy przynajmniej pół godziny na cichej medytacji, choć jednocześnie w ciągu jednego roku potrafił przebyć w samochodzie, jeżdżąc po kraju, dystans równy długości równika ziemskiego.

Sekret jego sukcesów wiązał się niewątpliwie z silą jego osobowości. Dopiero po latach pojąłem ten związek. Doświadczenia życiowe ukształtowały go na silnego, nieomal władczego człowieka i kapłana. Wypada przypomnieć, że dwukrotnie trafił do więzienia – raz, w okresie okupacji hitlerowskiej, kiedy to został skazany na śmierć za działalność konspiracyjną i przeszedł przez karną kompanię w Oświęcimiu, i drugi raz, już po wojnie, osadzony w areszcie śledczym przez władze PRL po likwidacji stworzonej przez niego krucjaty wstrzeźliwości na Śląsku. Oba systemy totalitarne usiłowały wycisnąć na nim swe destrukcyjne piętno. Jednakże bez widocznego skutku. Rezultat był przeciwny, a przeżycia życiowe, w których dostrzegł wolę Bożą, zmobilizowały go do oddania się Maryi i do podjęcia zadań eklezjalnych, które uznał za słuszne. Po wojnie wstąpił do seminarium duchownego i został kapłanem. Zastanawiał się również nad powołaniem zakonnym, żywo zainteresowany dziełem Maksymiliana Marii Kolbego i tym, co działo się w Niepokalanowie.

Poznałem go, kiedy rodził się ruch oazowy, zwany najpierw Ruchem Żywego Kościoła, a następnie Ruchem Światło-Zycie. Wraz z grupą ministrantów przywiózł mnie do Krościenka ks. Zygmunt Bochenek, późniejszy Krajowy Duszpasterz Młodzieży. Była to druga połowa lat sześćdziesiątych. Ksiądz Blachnicki miał już za sobą eksperyment duszpasterski zwany Oazą Dzieci Bożych oraz udane Oazy Niepokalanowej. Trafiłem na Oazę Nowego Życia, pierwszą, jakby historyczną, by potem, rok w rok, animować grupy oazowe, najpierw w Krościenku, a potem w różnych miejscowościach Podhala i Beskidów, od Piwnicznej po Zakopane. Byłem świadkiem zdumiewającej ekspansji ruchu, który zataczał coraz szersze kregi, ogarniając kolejne diecezje. Byłem świadkiem fantastycznej wręcz recepcji myśli soborowej, głębokiego odczytania odnowy liturgii, a wreszcie – przeżycia charyzmatycznego.

Sługi Bożego Blachnickiego

Postronny obserwator, widzący powierzchownie fenomen ruchu oazowego, mógłby uznać, że ks. Franciszek Blachnicki nieustannie improwizował, dostosowując się do okoliczności, na które nie miał wpływu. Byli tacy, którzy w ten sposób go oceniali. Faktycznie jednak jego przedsięwzięcia duszpasterskie poprzedzała intensywna praca intelektualna, przede wszystkim koncepcyjna. Przekonałem się o tym najwcześniej na przykładzie liturgii, która w kaplicy Dobrego Pasterza w Krościenku była sprawowana w sposób głęboko przemyślany i wzorcowy. Ks. Blachnicki poświęcał wiele uwagi objaśnianiu principów, w oparciu o które kształtował celebracje. Były to wspaniałe Msze święte, z cudowną oprawą organową, z rozbudowaną służbą liturgiczną, scholą i czynnym udziałem całego zgromadzenia. Z każdego szczegółu akcji liturgicznej przebierała troska o czytelność symbolu oraz o staranność i piękno wykonania. Te Msze święte nie nudziły młodzieży, mimo, że trwały niekiedy dwie godziny, przesycone atmosferą skupienia i przeżycia.

Jego zaplecze intelektualno-koncepcyjne stopniowo się przede mną odsłaniało w miarę tego, jak studiowałem teologię. Działał w oparciu o głęboko przemyślaną eklezjologię, którą ogniskował wokół pojęcia wspólnoty, oraz w oparciu o aktualne wówczas wzory teologii pastoralnej, przeniesione z Zachodu. Między innymi przybliżył myśl Franciszka Ksawerego Arnolda. Najpóźniej rozgrzyłem jego zainteresowania dogmatyczno-teologiczne, dopiero wtedy, kiedy w bibliotece teologicznej jezuitów w Louvain w Belgii zabrałem się do czytania prac Heriberta Mhlana. Pojąłem wówczas, że wykłady ks. Franciszka Blachnickiego z końca lat sześćdziesiątych, prowadzone wieczorami w kaplicy Dobrego Pasterza i podejmujące tematykę trynitarną, bardzo przecież trudna, przy której – powiedzmy sobie szczerze – niektórzy zasypiali, stanowiły nowatorską interpretację, syntetyzującą dorobek tomistyczny z dorobkiem najnowszych nurtów filozoficznych, ze szczególnym uwzględnieniem personalizmu. Pewne rysy myśli filozoficznej Gabriela Marcela, brzmiące zresztą w wielu innych wykładach i konferencjach ks. Blachnickiego, dobrze utkwiły mi w pamięci. Pochodził z Tarnowskich Gór i od dziecka był obeznany z językiem niemieckim, dzięki czemu miał ułatwiony kontakt z zachodnią literaturą teologiczną, niedostępną w rodzimych przekładach. Dysponował więc wiedzą, której zdobycie innym studiującym przychodziło trudno.

Rozgorzał kiedyś spór, czy ruch oazowy jest naprawdę oryginalny i rdzennie polski, czy też stanowi jakieś zapożyczenie. Chodziło o zbieżność nazwy z włoskim "Oasi". Ponieważ w czasie pierwszych lat studiów teologicznych na KUL-u mieszkałem w domu ks. Blachnickiego w Lublinie na Sławinku, miałem możliwość śledzenia na bieżąco jego rozlicznych kontaktów, zarówno krajowych, jak i zagranicznych. Był to okres, kiedy władze godziły się już na wyjazdy różnych "trefnych" osób, niebezpiecznych z punktu widzenia systemu politycznego. Ks. Blachnicki dostał paszport. Wrócił z zagranicy

cy bardzo ożywiony, przywoząc wiele publikacji prezentujących głównie dokonania rozwijających się w Europie katolickich ruchów odnowy. Miał pełną świadomość korelacji między Ruchem Światło-Zycie a pokrewnymi w innych krajach, w Austrii, we Włoszech, we Francji, w Niemczech. Dzięki tym pamiątkom z zagranicy mogłem się bliżej zapoznać ze wspólnotą ekumeniczną w Taizé, z *Communione e Liberazione*, z *Focolare*, z *Cursillo*, z centrum w Mariapoli i z innymi ośrodkami. Z czasem zaczęły przyjeżdżać stamtąd goście. Wylizywanie ich zajęłoby niewątpliwie kilka stron maszynopisu. Najbardziej utkwiła mi w pamięci wizyta wybitnego teologa z Lucerny, Hansa Urs von Balthasara, człowieka o zdumiewająco fascynującej osobowości, który przyjechał tworzyć polską redakcję międzynarodowego czasopisma teologicznego "Communio". Była to dla mnie konfrontacja dwóch autoritetów. Jeden jedyny raz w życiu ujrzałem kogoś, przed kim ks. Blachnicki skłonił głowę, uznając zdecydowaną wyższość potencjału intelektualnego i duchowego teologa szwajcarskiego, którego twórczość na liście "hitów" teologicznych dwudziestego wieku mieści się z powodzeniem w pierwszej dziesiątce. Zazwyczaj było odwrotnie. Przed ks. Blachnickim chyłono głowę i sam należałem do tego szerokiego grona, które darzyło go autentycznym szacunkiem. Traktował mnie życzliwie, ale z dystansem, podobnie jak innych swych współpracowników. Nie oznaczało to, że w grę wchodziły jedynie relacje pochyle. Bardzo wielu kapłanów przyjaźniło się z nim, pozostając w stosunkach bardziej bezpośrednich i partnerskich, przesyconych obopólnym zaufaniem i serdecznością. Takie też były jego stosunki z kardynałem Karolem Wojtyłą.

Niezależnie od kontaktów z Lublina wspominać też ciepłe kontakty z Krościenka. Podczas sympozjów liturgicznych mogłem poznać wiele fascynujących postaci. Przyjeżdżali na Kopię Górkę ks. Waław Schenk, ks. Stanisław Hartlieb, ks. Wojciech Danielski i wielu innych kapłanów, których wkład w dzieło odnowy posoborowej jest nieoceniony. Był to faktycznie *panteon* – i uświadamiam to sobie śledząc liczne dokonania pastoralne, widoczne nie tylko w latach siedemdziesiątych, lecz także osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Bywał w Krościenku ks. Jan Palusiński, ojciec ruchu *sacro-songów*, przedsięwzięcia o ogromnej wadze duszpasterskiej, którego trudno nie doceniać, jeżeli pamiętać się o potrzebach religijnych młodzieży. Bywali artyści, muzycy i plastycy.

W przyszłym roku przypada X rocznica śmierci ks. Franciszka Blachnickiego – pastoralisty, liturgisty, twórcy metody rekolekcji oazowych i założyciela Ruchu Światło-Zycie.

Dla uczczenia pamięci tego sługi Bożego, w związku z toczącym się procesem beatyfikacyjnym, a także dla przybliżenia postaci Ojca osobom, które dopiero włączają się w Ruch, pragniemy wydać tom wspomnień-świadectw o nim i o "jego" dziele.

EDWARD GUZIAKIEWICZ

Dlatego zwracamy się z gorącą prośbą do tych spośród P.T. Czytelników, którzy znali ks. Franciszka Blachnickiego osobiście. o napisanie wspomnienia o nim. Tych zaś, którzy uczestniczyli w oazach, prosimy o napisanie świadectwa o tym, co spośród wartości wyniesionych z oazy owocuje do dziś w ich życiu. Jeśli ktoś z Państwa zechciałby podzielić się swoimi fotografiami ze spotkań z Ojcem lub ze swoich oaz, to moglibyśmy nimi ubogacić treść książki.

Upierzejmie prosimy o nadsyłanie wypowiedzi i fotografii pod adresem: Grażyna Wilczyńska, ul. Armii Ludowej 11, 20-806 Lublin.

Życzymy wielu dobrych chwil wspomnień związanych z Ojcem i oazą.

ks. Henryk Bolczyk, moderator generalny Ruchu Światło-Zycie



Wrocław przed Kongresem Eucharystycznym

Za kilka miesięcy we Wrocławiu rozpocznie się 46. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny. Wrocław będzie przez tydzień stolicą chrześcijańskiego świata. W jaki sposób miasto przygotowuje się do tego wielkiego wydarzenia?

Kongres Eucharystyczny we Wrocławiu jest dla miasta wielkim zaszczytem, ale i nakładą na nie odpowiedzialność. Ogrom prac spowodował powołanie specjalnych zespołów, którym wyznaczono określone zadania. Przystąpiono do działań, które poprawią stan miasta i usprawnią funkcjonowanie instytucji odpowiedzialnych za przyjęcie gości kongresowych. Natychmiast po ogłoszeniu przez Ojca Świętego, że Wrocław będzie miastem Kongresu, rozpoczęto intensywne przygotowania. Wyznaczony został już teren związany z miejscem głównej uroczystości, Mszy św. z udziałem Ojca Świętego. Zabezpieczone zostały wszystkie odcinki przebiegu trasy i zaplanowane wydarzenia, które będą odbywać się w centrum miasta. Dołączyliśmy do tego szereg małych inwestycji, które powinny być natychmiast wykonane, aby nie zakłócać przebiegu Kongresu Eucharystycznego. Zadania dzielimy na trzy podstawowe grupy. Zadania pierwszej związane są z infrastrukturą techniczną i zostały wykonane prawie w 100%. Drugim obszarem są prace o charakterze estetycznym i architektonicznym, wykonane w ok. 80%. Ostatnia grupa prac wiąże się z promocją miasta i przyjęciem gości. Te zaawansowane są w tej chwili w 30-40%.

Z racji Kongresu Eucharystycznego przybędą do Wrocławia pielgrzymi z wielu krajów świata. Na władzach miasta spoczywa odpowiedzialność za zorganizowanie bazy hotelowo-gastronomicznej dla tysięcy gości. Czy Wrocław jest na to przygotowany?

Ta odpowiedzialność spoczywa nie tylko na nas, lecz również na mieszkańcach naszego miasta. Myślę, że Wrocław z takiego zadania jest w stanie się wywiązać. Zaden podmiot gospodarczy nie będzie budował hotelu tylko i wyłącznie z myślą o Kongresie Eucharystycznym. Jest to jednak szansa na promocję instytucji, która takie czy inne przedsięwzięcie będzie realizować. Wiemy dobrze z dwukrotnych Europejskich Spotkań Młodych Taizé, że Wrocławianie są w stanie w swoich domach przyjąć 70 tysięcy ludzi. Kongres Eucharystyczny nie jest uroczystością podobną do spotkań Taizé, więc wymaga przygotowania innego standardu. Wrocław jest przygotowany do tego, by ten standard zapewnić. Jesteśmy w stanie ulokować w warunkach godnych od 30 do 40 tysięcy osób. Wyzywić możemy prawie milion pielgrzymów. Z tego zadania na pewno się wywiążemy.

Kongres Eucharystyczny to okazja dla wielu inwestycji, które jeszcze przez wiele lat będą służyły w naszym mieście. Jedną z nich jest renowacja wrocławskiego rynku. Czy prace te zakończą się przed Kongresem?

Jestem przekonany, że tak, chociaż od razu trzeba dodać, że prace na wrocławskim rynku to kilka etapów, które zostały tak zaplanowane, aby zasadnicza część była zrealizowana w 100% przed Kongresem. Nie oznacza to, że na tym prace na wrocławskim rynku zostaną zakończone. Na Kongres przygotowaliśmy wykończenie trzech pierzei rynku: północnej, południowej i zachodniej i Placu Solnego. Wszystkie te pierzeje będą w całości ukończone. Jeśli chodzi o infrastrukturę techniczną, zostanie odtworzona nawierzchnia, wykonane będą prace o charakterze elewacyjnym na ponad 30 budynkach, oświetlenie, iluminacja części obiektów, mała architektura. Jedyny problem, jaki mamy w związku z licznymi kontrowersjami, to projektowana fontanna na Placu Gołębim. Być może tylko z nią będą kłopoty z racji podzielonych opinii na temat formy artystycznej. W tej chwili mogę powiedzieć o przygotowywanej pewnej niespodziance, którą ma być wykonanie również wschodniej pierzei rynku. Prace w tej chwili są zaawansowane i jeżeli pogoda nie pokrzykuje nam planów, na Kongres również ta pierzeja będzie gotowa. Do tego chcemy dołączyć część prac na ul. Oławskiej i Kurzym Targu. Po Kongresie zostanie nam do zrobienia znaczny fragment ulicy Świdnickiej do przejścia podziemnego i potem za przejściem, a zakończenie tych prac planujemy na rok 1998. Ważne jest jeszcze zakończenie kilku inwestycji, które w pełni od nas nie za-

Z prezydentem miasta Wrocławia
Bogdanem Zdrojewskim
rozmawia ks. Cezary Chwilczyński

leżą, ale uwarunkowane są w pewnym stopniu naszymi prośbami i dodatkowymi motywacjami pod adresem podmiotów zewnętrznych wobec miasta. Już widać, że Bank Zachodni, który po ratuszu ma największy obiekt w rynku, podjął się renowacji elewacji swojego budynku. Jest już realizator, który zajmie się renowacją najgorzej wyglądającego budynku Rynek 7, na wschodniej pierzei. Chcemy także, aby Kuratorium podjęło renowację biblioteki publicznej na północnej pierzei rynku. Do tego dołączy się renowację kilku obecnie remontowanych kamieniczek. Na Placu Golebim pojawiają się maszty flagowe. Będzie tych prac jeszcze bardzo dużo na wiosnę, ale wszystko wskazuje na to, że zdążymy do Kongresu.

Ostrów Tumski jest jednym z najciekawszych zespołów zabytkowych w Polsce. Aby ukazać jego piękno także nocą, planuje się iluminację wielu znajdujących się tam obiektów. Jakie to będą obiekty?

Iluminacja to jest już finał. To, co nas najbardziej bolało na Ostrowiu Tumskim, to infrastruktura techniczna. Wszyscy gospodarze Ostrowia Tumskiego zwracali uwagę na ilość rozkopów tam dokonanych. Były to rozkopy związane z wymianą sieci energetycznej, gazowej i wodociągowej. Obecnie na Ostrowiu Tumskim przeprowadzany jest remont nawierzchni. Wszyscy widzimy pięknie świeące lampy gazowe. Iluminacja obiektów na Ostrowiu Tumskim zacznie się od katedry – głównego obiektu, ale będzie też iluminowany pałac arcybiskupi, kościół św. Krzyża, pomniki. Oświetlane będą też części obiektów znajdujących się jakby „na zapleczu”, ale tworzących bardzo ciekawą architekturę. Iluminacja służyć ma nie tylko tworzeniu odpowiedniego klimatu, ale również poprawie bezpieczeństwa. Przygotowujemy ciekawy pasaż, dający możliwość łatwego przemieszczania się na Ostrów Tumski od strony Hali Targowej, bez konieczności wchodzenia w newralgiczny punkt ul. św. Jadwigi. Planowana jest budowa dodatkowego szaletu. Wszystko to sprawi, że pojawi się wiele elementów trwałych, które jeszcze przez dziesięcio-

lecia będą służyć mieszkańcom miasta i turystom.

Od wielu lat Wrocławianie czekają na ukończenie remontu kościoła garnizonowego pw. św. Elżbiety. W jego renowację zaangażowanych było już wiele firm. Czy świątynia ta będzie oddana do użytku podczas Kongresu?

Trzeba podziękować przede wszystkim kard. Henrykowi Gulbinowiczowi i biskupowi polowemu Sławojowi Głodziowi. Te osoby zmobilizowały bardzo mocno wszystkie środowiska, aby bardziej zainteresować je remontem. Na skutek tych działań prace ruszyły przy bardzo skromnych środkach. Udało się zmobilizować inwestorów, doprowadzić do zbiórki wśród instytucji publicznych znajdujących się we Wrocławiu, doprowadzić do pozytywnego załatwienia wniosku w Fundacji Polsko-Niemieckiej. W efekcie tego wszystkiego powinna zostać wykonana elewacja kościoła i przynajmniej stan surowy wewnątrz świątyni. Miasto zobowiązuje się, aby z własnych środków doprowadzić do uporządkowania otoczenia kościoła poprzez naprawę nawierzchni, kończący się remont kamieniczek Jaś i Małgosia, poprawy ulic Odrzańskiej, Kiełbaśniczej, Mikołaja. Wydaje mi się, że te wszystkie działania będziemy w stanie ukończyć na czas.

W jaki sposób rozwiązany będzie problem obsługi komunikacyjnej miasta podczas Kongresu. Czy doświadczenia dwukrotnych spotkań Taizé będzie tu pomocne dla władz miasta?

Jest to zadanie, które będzie powodowało pewne problemy, bowiem nie da się bezkolizyjnie wprowadzić i wyprowadzić z miasta kilkaset tysięcy pielgrzymów. Starać się będziemy te uciążliwości sprowadzić do minimum. Dlatego podjęliśmy decyzję, aby nie dopuścić do wjazdu pielgrzymów na ul. Powstańców Śląskich samochodami. Od ronda na tej ulicy chcemy, aby pielgrzymi przemieszczali się środkami komunikacji zbiorowej. Dlatego też w 100% wyremontowaliśmy ostatnio torowisko na Powstańców Śląskich. Doprowadziliśmy już do zakupu 71 nowoczesnych autobusów. Po to, aby mie-

szkańcy z południowych części miasta, nie uczestniczący w Kongresie, mogli się przemieszczać do centrum, wykonaliśmy remont ul. Wiśniowej. Zrealizowaliśmy już część inwestycji przy ul. Grabiszyńskiej, a na wiosnę planujemy połączyć ją z ul. Hallera. Przygotowujemy też liczne parkingi na obrzeżach miasta.

Kongres Eucharystyczny to okazja do promocji miasta. Czy są przygotowywane publikacje z tej okazji?

Oczywiście. Z tymi pracami ruszyliśmy bardzo wcześniej. Przygotowana została publikacja dotycząca krajobrazu społeczno-gospodarczego miasta w języku polskim i angielskim. Druga publikacja to pierwsza wydana po 1945 r. pełna historia Wrocławia. Będzie wydany album o architekturze Wrocławia; swoiste dzieło monumentalne, przekazywane oficjalnym gościom kongresowym. Przygotowywany jest przepiękny przewodnik po Wrocławiu na światowym poziomie. Przygotowuje się liczny zbiór różnych map, druków ulotnych i statystycznych. Tych przygotowań jest bardzo dużo, a ukazujące się teraz, cieszą się wielkim zainteresowaniem. Można powiedzieć, że po wielu latach Wrocław uzyska pełną ofertę wydawniczą.

W związku z Kongresem trwa też modernizacja wrocławskiego lotniska, gdzie nastąpi oficjalne powitanie Ojca Świętego Jana Pawła II...

Modernizacja ta dotyczy trzech elementów. Pierwszy z nich to powiększenie pasa postojowego dla większej ilości samolotów. Drugi element to terminal, który jest dostosowywany do jednoczesnego przyjmowania kilku samolotów, bez oczekiwania pasażerów na odprawę. Dotychczasowe terminale pozwalały tylko na przyjęcie gości podróżujących jednym samolotem. Trzeci element to sama modernizacja techniczna lotniska, aby przy każdych warunkach atmosferycznych mogły lądować samoloty.

Dziękuję bardzo za rozmowę. ■

Czy znasz mnie, człowieku?

Rodzę się o różnych porach dnia. Czasami wylaniam się z mroków nocy, czasami przychodzę na świat w samo południe. Mam malutkie rączki i nóżki, w ogóle jestem malenki, ale powoli zaczynam dawać znać o sobie. Po kilku miesiącach wiem już, jak zaabsorbować sobą własne otoczenie; wszak to ja jestem najważniejszy, to moje potrzeby muszą być spełnione w pierwszej kolejności.

Jestem na razie niewielki, moje potrzeby wypływają więcej z pierwotnej potrzeby bliskości, zapewnienia mi pokarmu i spokoju. Niedługo, jak trochę podrosnę, będę miał więcej do powiedzenia.

Jestem kilkulatkiem, uczono mnie, że obok istnieją inni ludzie, mający tak jak i ja potrzeby do zaspokojenia. Ale co mnie to obchodzi, to ja jestem najważniejszy. Wsia-



damy do tramwaju czy autobusu, więc czym prędzej szukam miejsca, aby szybko usiąść. Uważam to za normalne, przecież mam zmęczone bieganiem nóżki, rączki utrudzone zabawą, mama czy babcia mogą postać, ja nie. „Ustąp miejsca starszemu” to informacja, która mnie nie obchodzi... dorośli mogą stać, ja nie! Nic to, że się już sporo w swoim życiu nabiegali, natrudzili i jest im ciężko.

Nie gorzej też radzę sobie podczas zabaw w piaskownicy. Zgarniam leżące obok mnie zabawki, nie obchodzi mnie płacz innych dzieci. Potrafię zadbać o własną korzyść w każdej sytuacji!

Rosnę, a wraz z wiekiem rosną i moje potrzeby. Nieważne jakie są potrzeby tych, z którymi żyję. Moje są najważniejsze, więc zaczynam żądać, żądać... nie prosiłem się na ten świat i nie obchodzi mnie, czy moi rodzice mają na to odpowiednie środki.

Idźcie do dodatkowej pracy – rozkazuje – muszę mieć przecież modne ciuchy, buty, łyzworolki czy inne „bajery”. Muszę pokazać moim znajomym, na co mnie stać.

Macie inne poglądy, uważacie, że tak nie można. Wy, którzy stoicie na drodze do osiągnięcia mego celu..., lepiej uciekajcie!

Mam już pełną świadomość, wiem, jak zaspokoić moje żądania. Jestem wszak najważniejszy dla otoczenia. Jeżeli nie otrzy-

mam, czego pragnę, nie będę się uczyć, ani studiować... To mnie należy poświęcać czas i możliwości, abym mógł zrealizować własne cele..., a najlepiej do tego służy zabawa, rozrywki. Wokół tyle kawiarni i klubów, każdy prześciga się w propozycjach, byle tylko do niego przyjść. Nareszcie w pełni rozkwitam, mogę myśleć tylko o sobie!

Spotykam drugą osobę, pojawia się między nami uczucie. Po jakimś czasie zapada decyzja mogąca mieć duży wpływ na moją przyszłość. Niby wszystko w porządku, ale aby się połączyć w parę, trzeba zrezygnować z tylu przyjemności, a przecież to takie miłe być egoistą i myśleć tylko o własnych potrzebach.

Czuję się zagrożony, ale tylko chwilowo. Przecież po ślubie znowu będę mógł dość do głosu. Teraz, gdy mój partner zaślepiony jest uczuciem, przyczaję się, udam, że mnie nie ma, nie pokażę mojego właściwego oblicza. A potem, zmęczony już grą w udawanie, wkraczam znowu do akcji. Nie rezygnuję tak łatwo, nie należę do tych, którzy lubią przegrywać! To, że dwoje ludzi połączyły nierozzerwalne więzy, że po jakimś czasie stworzyli rodzinę, czy to ma być powód, abym przestał traktować swoje potrzeby pierwszoplanowo?

Życie jest takie krótkie, a mnie się przecież należy... Odpoczynek, nowe ubranie, czy wizyta u kosmetyczki albo spotkanie z kumplami w barze, wyjazd na wczasy czy zagraniczną wycieczkę. Należy się przede wszystkim mnie, bez względu na zasobność portfela. Pieniądze można zaoszczędzić kosztem innych, pożyczyć i potem oddać... jak to będzie. Mogę przecież żyć krótko, dziś pożyczę a jutro? Co mnie obchodzi jakiegoś jutro, obowiązki względem kogoś czy czegoś.

Hurra! Teraz dopiero trafiam na odpowiedni grunt i triumfuję! To ja, Egoizm, wzięłem górę nad obowiązkami, znowu przyszła na mnie pora. Rosnę i pęcznięję z dumy. Popatrzcie, jak sobie doskonale radzę, znowu mi się udało, przechrztyłem wszystkich, moje na wierzchu. Czuję się jak w siódmym niebie. Przechodzę przez życie jak burza, rozpycham się łokciami, zwalam swoją pracę na innych, nie zauważam, że wypadaloby dać z siebie więcej, komuś pomóc. To dobre dla frajerów, a ja chcę przez życie przejść lekko, łatwo i przyjemnie. Bez zawracania sobie głowy szczegółami, bez zbytecznego przemęczania się, kosztem innych. Wielu mijających mnie ludzi nawet nie muszę pytać: „czy mnie znasz, człowieku?”, tak głęboko w nich się zakorzeniłem. I to właśnie jest moje wielkie zwycięstwo!

ANNA



Nauka chodzenia

To było zaraz po świętach Bożego Narodzenia. W liceum układało się nieszczerze, w domu – w ogóle. Z matką i ojczymem nie było żadnego porozumienia. Wtedy zdecydowała się wziąć pierwszy raz. Nie miała żadnych trudności ze zdobyciem narkotyku – miejscowe środowisko ćpunów знаło ją dobrze, przecież nie raz była wśród nich w towarzystwie wujka narkomana. Kupiła towar i poprosiła jakąś dziewczynę, żeby jej wstrzyknęła. Za pierwszym razem było fatalnie, ale kiedy wytrzymała, wzięła kolejną porcję i potem ciągle już miała jakiś powód, żeby ćpać.

Matka się czegoś domyślała, a kiedy stało się jasne, że Dorota bierze, kazała się jej wynosić. Po jakimś czasie pozwolono jej wrócić i nastąpił okres wzajemnej tolerancji. Aż do czasu, gdy tyknęła za dużo tabletek i rano musiała opuścić dom. Wtedy ktoś z rodziny pomógł jej dostać się do „Monaru”.

Nie czuła się tu dobrze. Twarde warunki wydawały się nie do przyjęcia. Przygnębiała ją jeszcze jedno – od kilku miesięcy wiedziała, że jest nosicielką wirusa HIV. Dostawała furii, gdy tylko ktoś podejmował ten temat. Ale z czasem oswoiła się z myślą, że kiedyś może zachorować na AIDS.

Z uzależnieniem walczyła półtora roku. To była koszmarna harówka. Gdy po

drugiej ucieczce sama wróciła do „Monaru”, ostrzygli ją na zero. I była zerem. Chodziła ze szmatą i sprzątała najgorsze brudny. Gdy inni siedzieli na fotelach, jej wolno było tylko przysiąść na podłodze.

Powoli jednak zaczęła wzrastać. Zrozumiała, że narkotyk nie rozwiąże najmniejszego problemu. Ze z życiem musi się zmierzyć na trzeźwo. Nawet z takim koszmarem jak świadomość, że jest nosicielką wirusa HIV. I z myślą, że nigdy nie będzie mogła urodzić dziecka.

Tymczasem matką stała się z dnia na dzień. Marek Kotański przywiózł do „Monaru” dwóch maluchów, nosicielek wirusa HIV. Przygarnęła młodszego, zaledwie miesięcznego Marka, słabiutkiego jak kotciak. Miejscowi pediatrzy i zakaźnicy nie dawali mu większych szans. On zaś nie zamierzał umierać. Pod opieką Doroty zmienił się nie do poznania. I nim ukończył roczek, powiedział do niej: mama. A potem przyszła jeszcze jedna radość – kolejne badanie nie potwierdziło u chłopczyka nosicielstwa wirusa.

Dorota nie chciała się do Marka przywiązywać. Wiedziała, że z nią nie może pozostać na stałe. I pewnego dnia znaleziono dla chłopczyka nową rodzinę – bezdietne małżeństwo z Włoch, od lat starające się o adopcję. Do mężczyzny Marek przyłgął natychmiast. Gdy tylko otwierał rano oczy, zaraz swoimi malutkimi nóżkami

tupał do sąsiedniego pokoju. Nie minęło wiele czasu, gdy nazwał go tatą.

Kiedy odjeżdżali, Dorota wiedziała, że zamyka się jakiś ważny etap w jej życiu. Rozum mówił, że tak trzeba, ale serce płakało. Włosi nie stawiali żadnych przeszkód w kontaktach z Markiem, lecz dla niej każda wizyta była cierpieniem. Zbyt wielkim, by je wciąż ponawiać.

Starła się wszystkie myśli zająć pracą i nauką. Jeszcze nim skończyła w „Monarzu” leczenie, zaproponowano jej, by została wychowawcą. Cieszy się, że ludzie darzą ją zaufaniem. Rozmawia z nimi spokojnie, choć często ma ochotę ostro wykrzyknąć swoją wolę. Ale zaraz sobie przypomina, że i ona nigdy nie lubiła, kiedy ponizano ją w taki sposób.

Dorota wyprowadziła się z „Monaru”, mieszka poza ośrodkiem, stara się żyć jak inni ludzie. Skończyła liceum, myśli o studiach. Dziś umie docenić to, że wyzwoliła się spod władzy narkotyku. Czasami odczuwa niemal coś na kształt wdzięczności dla losu, który właśnie taką trudną ścieżkę jej wytyczył. Być może inaczej nigdy by nie dojrzała, nie nauczyła się radzić sobie w trudnych sytuacjach, nie zaczęła szanować siebie. Z perspektywy swoich 23 lat może powiedzieć, że już wie, o co w życiu chodzi: Kto pokocha siebie i nauczy się kochać innych – ten posiadał całą mądrość.

TERESA BONDAREWICZ

Ludzie z dworca

Bezdomni. Przecież ich znamy. Widujemy ich na ulicach, w tramwajach, w parkach i w sklepach. Współczujemy im, ale od nich stronimy. Trudno jest pokochać biedę. Przechodzimy więc obok. Tak właśnie mijamy tych ludzi. Czasem rzucimy grosz, ale nie poznajemy ich imion. Spróbowałem do nich podejść. Posłuchać tego, co mówią. To będzie właśnie opowieść ludzi z dworca kolejowego i autobusowego. Tych we Wrocławiu, choć może będzie to także opowieść ze wszystkich dworców na świecie.

„Bardzo się wstydzilem na początku. To okropne uczucie wyciągać rękę po jałmużnę. Tyle, że jeśli się tego nie robi, nie będzie się miało co jeść. Zostało za mną coś, o czym nie chcę pamiętać. Przeszłość, której wstydę się bardziej, niż tego, jak dzisiaj żyję. Nie chcę do tego wracać. Dlatego ucieklem i mieszkam na dworcu”.

„Najgorzej jest zimą. Gdyby nie dworzec, pewnie wielu bezdomnych zamarłoby. Ale najgorsza jest bezczynność, bo

wtedy różne myśli przychodzą człowiekowi do głowy. O pracę bardzo trudno. Zaraz pytają, gdzie się mieszka. Tak już widać musi być. Zbieram teraz makulaturę i złom. Sprzedaję i za to żyję. Smutne to, ale nie tracę nadziei, że kiedyś wszystko się zmieni na lepsze”.

„Ludzie są dobrzy. Naprawdę. Nikt nigdy mnie nie uderzył, nie popchnął, nie przepędził z domu. Na święta potrafią dać kawałek ciasta, słodycze. Ja się nie skarzę na swój los. Tak po prostu życie się ułożyło”.

„Stoczyłem się. Piłem ostro. Kiedy miałem pieniądze, wkoło było wielu kolegów. Kiedy pieniądze się skończyły nagle zostałem sam. Tylko Bóg mnie nie odpędził. Nawet za to wszystko, co kiedyś głupiego zrobiłem”.

„Kiedyś miałem rodzinę, normalny dom, przyjaciół. To znaczy rodzinę mam do dziś, ale oni nie wiedzą, że mieszkam na dworcu. Chciałem dla nich jak najlepiej. Staralem się. Wzięłem kredyt, ale nie



dałem rady go spłacić, było mi wstyd, normalnie wstyd. Straciłem firmę, znowu się z mną rozwiodła. Żyję teraz z dnia na dzień. Ale nie zapominam, że idą święta. Idę do spowiedzi na Wielkanoc. Wysyłam dzieciom kartki na święta i urodziny, jak tylko uda mi się trochę pieniędzy zarobić. Nie jest to łatwe życie, ale nie jest dla mnie złe. Sam zresztą takie wybrałem. Nikogo za to winić nie mogę”.

„Mieszkam na dworcu, bo ucieklem od wódki i kolegów. Są tutaj różni ludzie. Narkomani, pijacy i tacy, co tylko patrzają

żeby komuś coś ukraść. Dlatego pogardza się bezdomnymi. Tyle, że nie wszyscy są jednakowi. Ja przecież nie robię nic złego. To mi teraz wystarcza. Kiedyś miałem dom, ale byłem dużo gorszym człowiekiem. Pan Bóg najlepiej wie, że mówię prawdę. Tylko niech Pan nie daje do gazety mojego zdjęcia. Nie chcę, żeby mnie dawni koledzy znaleźli”.

PIOTR LEJA

Z Podhajec do Trzebnicy

W Jalcie imperialistyczne zakusy Stalina w odniesieniu do Polski i innych krajów Europy Środkowo-wschodniej zostały zaakceptowane przez mocarstwa zachodnie. Dyktator państwa komunistycznego święcił triumf. W strefie jego dominacji, oprócz zaboru republik nadbałtyckich, okrojenia terytorium Finlandii, Polski, Rumunii i Czechosłowacji, znalazła się cała Europa Środkowo-wschodnia. Polacy mieszkający na wschód od linii Bugu musieli te tereny opuścić.

Ustanowiona władza sowiecka czyniła wszystko, aby jak najszybciej pozbyć się niewygodnych mieszkańców Podola, Wołynia, Polesia i Wileńszczyzny. Pogłoski o przymusowym opuszczeniu przez ludność polską Kresów Wschodnich krążyły już w czasie okupacji hitlerowskiej (22 VI 1941 – 23 VI 1944), a po spotkaniu Wielkiej Trójki w Teheranie, Ukraińcy głośno już wyrokowali, że Lachy na ziemi ukraińskiej już długo nie pozostaną. Szalejący terror ukraińskich nacjonalistów spod znaku UPA sprawił, że około 200 tys. Polaków w okresie III–V 1944 r. dobrowolnie opuściło swoje rodzinne strony, udając się, w zasadzie ze skromnymi bagażami ręcznymi, do swoich rodzin, krewnych lub znajomych, zamieszkałych głównie na terenach dzisiejszych województw środkowej i południowo-wschodniej Polski. Niektórzy opuszczali swoje domy czy gospodarstwa rolne niepostrzeżenie, aby tylko ująć z życiem. W lutym 1945 r. rozpoczęły się przygotowania do tzw. repatriacji ludności polskiej z ziem – jak to określano – zachodniej Ukrainy i Białorusi.

We wszystkich siedzibach powiatów powstawały punkty repatriacyjne, w których Polacy musieli obowiązkowo rejestrować się na wyjazd do Polski. Tym, którzy się wahali, Ukraińcy dawali do zrozumienia, że może się to źle dla nich skończyć. Dlatego kto żyw i zdrow, zwłaszcza na wsi, pospiesznie podążył do powiatu, aby zgłosić swój akces na wyjazd do kraju. Jeżeli znaleźli się odważni na pozostanie w rodzinnych stronach, to byli to Polacy zamieszkałe w miastach. Nie przypominam sobie natomiast, aby jakaś pełna rodzina polska z okolicy (były też rodziny mieszane) odważyła się pozostać na wsi. Taka decyzja była równoznaczna z likwidacją rodziny przez UPA. Podstawowym dokumentem, który uprawniał Polaków do wyjazdu z Kresów Wschodnich, była karta repatriacyjna.

Zawierała ona dane personalne członków rodziny, wykaz inwentarza przewozonego oraz stan majątkowy pozostawiany w miejscu zamieszkania.

Po przyjeździe do celu dokument ten był podstawą do otrzymania na własność nieruchomości w zamian za mienie pozostawione na Wschodzie.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że w Podhajcach, w mieszkaniach jeszcze pustych po ludności żydowskiej, zamieszkało na około 3 miesiące przed wyjazdem kilkadziesiąt rodzin polskich z powiatu podhajeckiego, którym pod groźbą kazano opuścić swe domostwa, mimo dość odległego terminu wyjazdu.

Kiedy dopełnione zostały wszystkie formalności z naszym przymusowym opuszczeniem stron rodzinnych, otrzymaliśmy nakaz udania się na stację kolejową Kozowa, odległą o ok. 15-18 km od naszego miejsca zamieszkania (ponieważ linia kolejowa relacji Lwów-Podhajce została zniszczona przez wycofujących się Niemców w czerwcu 1944 r., a Sowietci nie chcieli jej odbudować). Wyprawka z Podhajec miała miejsce ok. 15 sierpnia 1945 r. Ks. dziekan Stanisław Papkiewicz odprawił ostatnią Mszę świętą w miejscowym kościele pw. Trójcy Świętej, w czasie której wezwał parafian do zachowania ładu i spokoju, a przede wszystkim do zaufania Bogu w trudach dalekiej podróży.

Na stacji kolejowej Kozowa, wzdłuż toru kolejowego ok. 100 rodzin z Podhajec i okolic urządziło swoje słomiane budy (o wymiarach ok. 2x3 m), w których przyszło im oczekiwać na upragniony tabor kolejowy prawie miesiąc. Warunki życia były bardzo uciążliwe. Niektórym rodzinom kończyły się skromne zapasy żywności, której nie można było kupić w miejscowych sklepach. Jedyne źródłem zdobycia środków do życia była praca przy zbiorach ziemniaków w gospodarstwach niektórych Ukraińców, za którą płacono produktami rolnymi.

Trudy naszej niedoli dzieliło dwóch duszpasterzy: ks. dziekan St. Papkiewicz z Podhajec i ks. Tichy z Wolicy. Odprawiali oni w Kozowej Msze święte i głosili słowo Boże, dodając nam otuchy i nadziei na przetrwanie ciężkich chwil.

Po blisko 4 tygodniach oczekiwania nadeszła radosna wiadomość. Na stacji pojawiło się kilkadziesiąt wagonów towarowych. *To dla nas* – ktoś radośnie wykrzyknął. Ra-

dość była tym większa, że były to wagony kryte. Wielu repatriantów przewożono odkrytymi wagonami, o czym wyraźnie wspominają protokoły Państwowego Urzędu Repatriacyjnego we Wrocławiu z dnia 30 XI 1945 r.

Nie obeszło się również bez incydentów. O jednym z nich wspomina naczelnik Okręgowego PUR we Wrocławiu: *W Leśnicy wojska sowieckie jawnie przeszkadzały osiedlaniu się elementu polskiego, a gdy repatrianci mimo to zostali przez tutejszy oddział PUR osiedleni, w haniebny sposób zostali nocą ograbieni ze swego dobytku przez żołnierzy Armii Czerwonej.*

Organizatorzy akcji repatriacyjnej przydzielali do jednego wagonu po cztery 5-6 osobowe rodziny wraz z ich skromnymi bagażami. Kilka otwartych wagonów przeznaczono na krowy, konie i wozy. Z Kozowej wyjechaliśmy na początku trzeciej dekady września, udając się w kierunku Chodorowa, Drohobycza i Sambora.

Po przekroczeniu granicy polsko-sowietkiej trasa naszej podróży wiodła przez Krosno, Jasło, Nowy Sącz, Rabkę, Oświęcim i Katowice. Właściwie to nikt z nas nie wiedział, dokąd zmierza, mimo iż w kartach repatriacyjnych punktem docelowym były Katowice. Jak się potem okazało, stolica Górnośląska była punktem rozdzielnym dla wszystkich transportów z dawnych województw południowo-wschodniej Polski. Z Katowic, przez Tarnowskie Góry, Kluczbork, Namysłów, Oleśnicę i Psie Pole, dotarliśmy do Trzebnicy. Nasz transport poruszał się w ślimaczym tempie, zwłaszcza w górach. Często organizowano dłuższe postoje, aby podróżni mogli się posilić i zdobyć paszę dla bydła. Podstawowym produktem żywnościowym był chleb, który kupowaliśmy u kupców na miejskich stacjach kolejowych. Czasami udało się ugotować na ognisku jakąś zupę, mleko, najczęściej jednak kawę zbożową.

Nasza ponad 3-tygodniowa podróż była istną drogą przez mękę. Przez blisko 2 miesiące, wliczając w to okres wyczekiwania na tabor kolejowy, nie zjedliśmy ani jednego posiłku z prawdziwego zdarzenia, ani razu dobrze się nie wyspaliśmy. W takich warunkach nie było mowy o utrzymaniu higieny. Zaatakowały nas wszy, które najbardziej ze wszystkich dolegliwości morderczej podróży dały się nam we znaki.

Niektórzy, mało odporni podróżni, ne-

Velehrad

– największe opactwo cystersów na Morawach

kani różnymi przeciwnościami, popadali w stany depresji, zadając sobie pytanie: *Kiedy ta udręka wreszcie się skończy?* Ale końca wiadać nie było. Nikt nawet w przybliżeniu nie potrafił przewidzieć kresu tej gehenny.

Na początku drugiej dekady października dotarliśmy do Psiego Pola. Wbrew oczekiwaniom nie pojechaliśmy na Dworzec Główny PKP. Wojewódzki Oddział PUR we Wrocławiu skierował nasz transport do Trzebnicy. Do miejscowości, w której spoczywa patronka Śląska - św. Jadwiga, dotarliśmy 13 X 1945 r. Przyjechaliśmy wyczerpani, niewyspani, niedożywieni, brudni i bardzo zawszeni, ale szczęśliwi, iż te niesamowite trudy mamy już za sobą. Na stacji kolejowej przywitali nas pracownicy powiatowego oddziału PUR w Trzebnicy. W budynku przy dzisiejszej ulicy Obrońców Pokoju 7, w bliskim sąsiedztwie dworca PKP, przygotowano dla nas gorące posiłki oraz schronisko, w którym można było przejściowo zakwaterować do 150 osób. PUR trzebnicki posiadał skromny tabor samochodowy do rozwożenia repatriantów. Wykorzystywano do tego celu również Niemców, którzy posiadali konie.

Najszybciej własny dach nad głową znaleźli mieszkańcy Podhajec, którzy osiedlili się w samej Trzebnicy. Ludności ze wsi powiatu podhajeckiego zaproponowano kilka miejscowości oddalonych od Trzebnicy od 8 do 18 km. Po dokonaniu wizji przybysze zdecydowali się osiedlić w 4 wsiach: Bagnie, Budziszczu, Czeszowie i Siedlcu Trzebnickim. Ks. St. Papkiewicz osiedlił się w Kuźniczysku (parafia Zawonia), a ks. Tichy w parafii Strupina.

Dla osadników Ziemi Trzebnickiej rozpoczął się nowy etap, przeplatany różnymi sytuacjami życiowymi, bowiem układ sił politycznych na świecie po zakończeniu wojny spowodował wzrost niepewności. Wielu z nich, zwłaszcza starszych, nie znając realiów politycznych, mówiło, że na Śląsku jesteśmy przejściowo, że za 2, 3 lata wrócimy na swoje. Rzeczywistość jednak okazała się inna. Na Ziemi Dolnośląskiej wyrosły nowe pokolenia, dla których już nie Kresy Wschodnie, lecz te ziemie są stronami rodzinnymi.

Opactwo cystersów w Velehradzie wraz z kościołem pw. Wniebowzięcia NMP zostało założone w początkach XIII wieku przez biskupa Roberta z Ołomuńca. Wcześniej jednak, bo już w IX wieku, rozpoczęli tu swoją działalność ewangelizacyjną dwaj bracia – zakonnicy przybyli z Bizancjum – Cyryl i Metody, dzięki którym Velehrad stał się miejscem znanym daleko poza granicami Moraw.

Owczesny klasztor wraz z kościołem zbudowany został w stylu późnoromańskim z wpływami wczesnego gotyku. Miał burzliwe dzieje, był niszczone przez husytów, pożary. Obecny barokowy wystrój kościoła, który w roku 1927 otrzymał tytuł Bazyliki Mniejszej, pochodzi z XVII i XVIII wieku. Jest to bazylika trójnawowa z bogato zdobionym ołtarzem, dwoma rzędami kolumn z pięknymi kapitelami. Nad wystrojem kościoła pracowało wielu artystów malarzy i rzeźbiarzy, m.in. Michał Willmann, malarz śląski, który tworzył wyłącznie w kościołach i klasztorach. Jego grób znajduje się w zespole pocysterskim w Lubiążu. W sklepieniu kościoła umieszczone są piękne freski przedstawiające m.in. Wniebowzięcie NMP i chrzest morawskiego króla Światopełka, przyjmowany z rąk św. Cyryla i św. Metodego. Jedna z bocznych kaplic poświęcona jest Matce Bożej Jedności Chrześcijańskiej, której obraz E. Ditego wzorowany jest na bizantyjskiej ikonie z rzymskiej bazyliki Matki Boskiej Większej. W kaplicy tej znajdują się także relikwie korony cierniowej Chrystusa oraz malarskie motywy przedstawiające m.in. wydarzenia z działalności obu świętych. Piękna rama obrazu zdobiona jest wieloma półszlachetnymi kamieniami. Wyposażeniem bazyliki są

również organy pochodzące z połowy XVIII wieku, które połączone są z organami współczesnymi, wykonanymi w słynnych zakładach w Krnovie.

Velehrad nawiedzany jest przez wiele wycieczek-pielgrzymek, nie tylko z terenu Moraw. Dla nas, Polaków, jest to jeszcze jedno miejsce związane z pobytem Ojca Świętego Jana Pawła II. 22 kwietnia 1990 roku zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach Velehradu. Witając Ojca Świętego, metropolita morawski i arcybiskup Ołomuńca Fr. Vaňak powiedział, że miejsce to od ponad jedenastu wieków znajduje się na duchowej mapie Europy, jest ośrodkiem szerzenia wiary chrześcijańskiej, terenem działania współpatronów Europy św. Cyryla i św. Metodego na rzecz jedności Kościoła. Przed frontonem bazyliki umieszczono wysoki krzyż z emblematem papieskim Jana Pawła II na pamiątkę jego pobytu na tej ziemi. Akcentem polskim są również obrazy przedstawiające świętych patronów: Jana Matejki, ofiarowany Velehradowi w roku 1885 przez naród polski oraz V. Hofmana, który darował swoje dzieło kościołowi w 1949 roku.

Odwiedzając piękne, zabytkowe zespoły cysterskie rozsiane po Europie, módlmy się o umocnienie w wierze oraz w intencji jedności Kościołów chrześcijańskich.

ANNA DADUN-SĘK



Ja człowiek

Artur Rózański

Spaliło się gwiazd światło –
To światło snów, pozorów.
Lecz śniło coś nie gasnąc –
Prawdziwe światło wzorów.

Gdy serce eksploduje
Do końca nieświadome.
Gdy dusza jasność czuje.
Co ludzkim bywa domem?

Nie umiem, nie potrafię
Zrozumieć światła natchnień,
Gdy myśli pustym gmachem
Płynącym w nocy matnię.

Tak bardzo się zmienitem,
Tak mocno w jednym słowie,
Sam z sobą zwyciężytem,
O mili aniołowie.

Poświęcić się chcę światu,
choć pojąć Go nie umiem,
Chcę kroczyć z siłą Wiatru,
Choć Wiatru nie rozumiem.

Umarłem, zmartwychwstałem,
Krzyknąłem: Ciągle żyję
I duszą mą i ciałem!
A serce me w dzwon bije.

Baroku światło mocne
Niech strzeli z głębi duszy
W powietrze mroźne, nocne
I niech mój lęk ogłuszy.

Wciąż pytam, szukam, idę,
Potykam się, upadam,
Lecz wstaję, drogę widzę
I idę-Pan pomaga.

Lecz boję się mój Boże...
Nie pójdę sam bez Ciebie,
Weź z mego serca trwogę –
Oddaję Tobie siebie.

Ja święty i nieświęty,
Idący, pytający,
Rzucony w dusz zamęty –
Ja człowiek, ja błądzący.

W dniach 21-23 listopada w Metropolitalnym Wyższym Seminarium Duchownym odbyło się XII Forum Młodych. Jest to sympozjum młodych teologów, które z roku na rok zaznacza się coraz dobitniej na polskiej mapie spotkań teologicznych. Jego specyfika polega na tym, że jest ono skierowane przede wszystkim do studentów teologii, a zwłaszcza przyszłych duszpasterzy. Organizują je także sami klerycy – Koło Teologiczne Alumnów wrocławskiego MWSD i cały piąty rok seminarzystów. Kiedy w 1985 roku rodził się pomysł tych spotkań, któremu patronował śp. ks. prof. Józef Majka i ks. prof. Ignacy Dec – miały one w zamiarze być takim kleryckim mikro-odpowiednikiem Wrocławskich Dni Duszpasterskich. W przeciągu lat, dzięki ciekawej, zawsze osadzonej w realiach aktualnych problemów życia polskiego Kościoła tematyce i wysokiemu poziomowi wykładów stało się Forum Młodych znaną imprezą ściągającą przedstawicieli ponad 40 seminariów duchownych z Polski, a obecnie i z krajów ościennych. Zawsze licznie przybywają na Forum świeccy studenci teologii Papieskiego Wydziału Teologicznego oraz z innych uczelni Wrocławia. Przez tegoroczne Forum przewinęło się około 500 osób.

Temat dla Forum w kontekście przygotowań do Kongresu Eucharystycznego narzucał się sam przez się. Zaakcentowanie aspektu eklesjotwórczego Eucharystii wybrane zostało ze względu na możliwość uwypuklenia zagadnień duszpasterskich, które najbardziej interesują uczestników.

Sympozjum zostało rozpoczęte Mszą św., której przewodniczył ks. kard. Henryk Gulbinowicz. Z ks. Kardynałem spotkaliśmy się jeszcze wieczorem tego samego dnia, gdy wszystkich uczestników Forum wprowadził w stan przygotowań do 46. Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. W pierwszym dniu Forum odbyły się dwa wykłady. Pierwszy, wprowadzający – *Eucharystia buduje Kościół* wygłosił znany i popularny w środowisku wrocławskim ks. prof. Roman E. Rogowski. Drugi wykład przeprowadziła pani prof. Anna Świderkówna z Uniwersytetu Warszawskiego. Jako wyśmienita znawczyni środowiska i kultury czasów antycznych, autorka *Rozmów o Biblii, Rozmów o Biblii ciąg dalszy* i najnowszego przekładu Ewangelii według św. Mateusza, po mistrzowsku wprowadziła w temat *Od Paschy do Eucharystii*.

Popołudnia poświęcone były konwersatoriom, gdzie w mniejszych grupach próbowano przekładać tematykę Forum na język bliższy praktyce. W pierwszy

XII Forum Młodych – Eucharystia tworzy Kościół

dzień można było uczestniczyć w trzech takich spotkaniach. Pierwsze prowadził Ojciec Duchowny wrocławskiego seminarium ks. Andrzej Siemieniowski. Poświęcone ono było Eucharystii we wspólnotach neokatechumenalnych. Drugie – *Czy Odnowa w Duchu Św. jest zagrożeniem dla Eucharystii* prowadził diecezjalny koordynator tego ruchu, legendarny duszpasterz akademicki Wrocławia ks. Stanisław Orzechowski. Natomiast siostra Agnieszka Mikołajczyk USJK zaprezentowała temat *Eucharystyczny Ruch Młodych – przeżytek czy szansa?*

W drugim dniu przed południem odbyły się dwa wykłady. Pierwszy – *Eucharystia – rozdroże czy pomost między Kościołami?* przedstawił jeden z najwybitniejszych, polskich ekumenistów ks. prof. Alfons Skowronek z ATK w Warszawie. Drugą prezentację przygotował czołowy polski liturgista ks. prof. Stanisław Czerwik. Poświęcona ona była tematowi *Misterium Kościoła w modlitwach eucharystycznych Mszału Pawła VI*. Następnie odbyła się bardzo ciekawa dyskusja panelowa, której motywem przewodnim brzmiał: *Eucharystia nadzieją zbawienia dla wszystkich – aspekt pastoralny*. Brali w niej udział: ks. bp Jan Tyrawa, ks. prof. Alfons Skowronek, Ojciec Ludwik Mycielski OSB, brat Marek z Taizé, prof. Józef Łukaszewicz. Całości przewodniczył ks. prof. Ignacy Dec, Rektor Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Popołudnie znów wypełniły ciekawe konwersatoria. Brat Moris Maurin ze zgromadzenia Małych Braci Jezusa, wprowadzając w duchowość opartą o dzieło Karola de Foucauld, mówił o życiu z Eucharystią pod jednym dachem. „Msza św. w życiu kontemplacyjnym” to temat spotkania prowadzonego przez bibliście, przeora nowej wspólnoty benedyktyńskiej, żyjącej na Opolszczyźnie o. Ludwika Mycielskiego OSB. Trzeciemu spotkaniu – *Ludzie młodzi wobec modlitwy i Eucharystii* przewodniczył brat John z Taizé. W sobotę rano rów-

nież brat John przedstawił ostatni wykład Forum *Eucharystia – Wspólnota – Posyłanie*.

Forum Młodych to nie tylko spotkania teologiczne i dyskusje, to również czas modlitwy. W tym roku sympozjum oprócz codziennych Mszy św., którym przewodniczyli nasi wrocławscy biskupi, towarzyszyły dwa piękne spotkania modlitwowe. Pierwsze odbyło się w cerkwi św. Cyryla i Metodego na Piasku i było prowadzone przez proboszcza tej wspólnoty prawosławnej o. Eugeniusza Cebulskiego. Drugie prowadzili bracia z Taizé w kościele Świętego Krzyża.

Trzeba także powiedzieć, że uczestnikom Forum proponuje się także co roku jakieś imprezy kulturalne. W tym roku bez wątpienia wielkim wydarzeniem był spektakl *Jonasz* Teatru „A” z Gliwic, który mógł się odbyć dzięki pomocy finansowej Urzędu Miasta Wrocławia. To barwne, biblijne przedstawienie przyciągnęło ponad 500 młodych ludzi z całego miasta.

Ciekawą inicjatywą organizatorów – zarządu Koła Teologicznego Alumnów było przygotowanie pięknie wydanej książeczki wprowadzającej we wszystkie spotkania przewidziane podczas Forum.

Uczestnicy sympozjum, a szczególnie ci, którzy byli po raz pierwszy – zza południowej i wschodniej granicy, wyjeżdżali z Wrocławia bardzo zadowoleni, pod wrażeniem wyjątkowej atmosfery tego spotkania pełnego otwartości, dzielenia się, głębi refleksji teologicznej i modlitwy. To, co zastali we wrocławskim seminarium było dobrym potwierdzeniem słów ks. kard. Henryka Gulbinowicza, który wszystkich gorąco zapraszał na majowy Kongres Eucharystyczny. Wszyscy zapewniali, że przyjadą do Wrocławia – miasta, w którym zaznali życzliwej gościnności.

JACEK FRONIEWSKI

Z życia Kościoła w świecie

* Arcybiskup Sao Paulo, kard. Paulo Evaristo Arns, 6 listopada został ogłoszony laureatem tegorocznej nagrody dziecięcej i pokojowej UNICEF. Wyróżnienie to przyznano za niezamordowaną działalność w obronie praw człowieka i poprawy warunków życia młodzieży w archidiecezji jak i całej Brazylii.

* 7 listopada figura Matki Bożej Fatimskiej przybyła do Sankt – Petersburga, gdzie nawiedziła parafię M. B. z Lourdes. Ważnym momentem było przybycie Pani Fatimskiej pod krążownik – muzeum „Aurora”, którego salwa zapoczątkowała rewolucję bolszewicką.

* W dniach 11 – 16 listopada przebywał w Polsce o. Roberto Tucci SJ z Watykanu, odpowiedzialny za organizację wizyt Ojca Świętego poza terytorium Włoch. Delegacja watykańska odwiedziła miejsca, proponowane jako etapy trasy przyszłorocznej pielgrzymki Papieża.

* 10 listopada w Sankt-Petersburgu, w katolickim Seminarium Duchownym po raz czwarty inaugurowano rok akademicki. Uroczystej liturgii przewodniczył arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz. W seminarium jedynej uczelni katolickiej z prawami uniwersyteckimi kształcą się 48 kleryków na 4 rocznikach.

* W wieku 68 lat w Chicago zmarł 14 listopada metropolita miasta kard. Joseph Bernardin. Krótko przed śmiercią do kardynała dzwonili Ojciec Święty i prezydent USA Bill Clinton. Na wieść o śmierci Jan Paweł II powiedział w Watykanie, że zmarły należał do „tych mądrych i świętych mężów, którzy wybrali Boga jako pasterza dla swej owczarni”.

* 15 listopada w Watykanie Ojciec Święty dokonał uroczystej prezentacji autobiograficznej książki „Dar i tajemnica”, którą następnie wręczył księżom obchodzącym wraz z nim w Rzymie 50-lecie kapłaństwa.

* Jan Paweł II pragnie zaprosić wszystkie wyznania chrześcijańskie na spotkanie w Jerozolimie w 2000 roku, o czym poinformował 15 listopada w Rzymie kard. Edward Cassidy.

* Nuncjusz apostolski w Rwandzie, abp Juliusz Janusz przebywał 17 listopada na granicy z Zairem, przez którą od kilku dni setki tysięcy uchodźców Hutu powracają do ojczyzny z obozów w Zairze.

* 18 listopada w Pradze ogłoszono program papieskiej pielgrzymki do Czech, planowanej na 25-27 kwietnia 1997 roku. Zaplanowano, aby oprócz Pragi Ojciec Święty odwiedził Hradec Králové, gdzie ma się odbyć spotkanie z młodymi.

* Od 22 listopada ponownie w szpitalu przebywa Matka Teresa z Kalkuty. Założycielka Misjonarek Miłości znowu odczuwała zakłócenia rytmu serca i ma trudności z oddychaniem. Lekarze kliniki Woodland w Kalkucie zdementowali, jakoby Matka Teresa przeszła kolejny zawał serca.

* Watykański sekretarz ds. stosunków z państwami, francuski abp Jean-Louis Tauran przebywał od 21 listopada z oficjalną wizytą w Kuwejcie na zaproszenie ministra spraw zagranicznych tego kraju.

* 24 listopada Papież Jan Paweł II w uroczystości Chrystusa Króla dokonał beatyfikacji sług bożych, austriackich księży Otto Neururera i Jakoba Gappa, zamęczonych podczas ostatniej wojny światowej oraz francuskiej tercjarki dominikańskiej Catherine Jarrige (1754-1836).

Małżeństwo – rodzina – wychowanie

Wspólnota małżeńska oraz relacje między rodzicami i dziećmi to środowisko, w którym dorasta człowiek – i ten dorosły, i dziecko – do zgłębienia innej jeszcze tajemnicy niż więź między kochającymi się ludźmi. (...) Trzeba zatem, by małżeństwo i rodzina nie zaciemniały swymi niedoskonałościami obrazu Stwórcy a z drugiej strony, by krzepiły się mocą, płynącą z trwania w Bogu. – tak idee przewodnią Forum II: *Małżeństwo – rodzina – wychowanie...* sformułował Stanisław Rosik w imieniu organizatorów: ks. Czesława Morańskiego, ks. Mariusza Rosika oraz własnym. Spotkanie miało miejsce 23 listopada ub.r. w Domu Kultury „Zamek” oraz w kościele parafialnym pw. św. Jądwigi we Wrocławiu-Leśnicy i jako kontynuacja zainaugurowanego pół roku wcześniej cyklu spotkań nosiło numer „II”. Warto nadmienić, iż pierwsze Forum *Oblicza modlitwy* odbyło się 20 kwietnia 1995 r.

Otwarcia imprezy dokonał proboszcz leśnickiej parafii ks. Krzysztof Szuwart a obrady, które ostatecznie zgromadziły blisko dwustu uczestników, poprzedziła modlitwa poranna. Podczas jej trwania ks. Grzegorz Potrykus wygłosił konferencję na temat *Rodzina ikoną Trójcy Świętej*, ukazując pogłębiony teologicznie obraz relacji w rodzinie. Bogatą i dynamiczną oprawę muzyczną modlitwy, opartą na kanonach muzyki współczesnej przygotowała grupa młodzieży.

Cykl wykładów otworzył ks. Henryk Lempa z Papieskiego Fakultetu Teologicznego we Wrocławiu, który przedstawił biblijną wizję małżeństwa. Jedną z zasług prelegenta było objaśnienie kilku tekstów Pisma Świętego, których odczytanie bez odpowiedniego przygotowania może prowadzić i niejednokrotnie prowadziło do błędnego pojmowania instytucji małżeństwa zawieranego przez katolików. Kolejnym wykładowcą był ks. Michał Machał (również PFT we Wrocławiu), który w sposób niezwykle fachowy i szczegółowy omówił sprawę przeszkód uniemożliwiających zawarcie sakramentu małżeństwa. Po przerwie na kawę i ciasto prelegent wyliczając odpowiadał na pytania padające z audytorium. Istotne znaczenie dla rozwoju dyskusji posiadał również udział ks. Bolesława Orłowskiego (PFT Wrocław). W oparciu o praktykę pracy w Sądzie Duchownym, przy użyciu klarow-

nych przykładów dyskutant tłumaczył zagadnienia budzące wątpliwości. Następnie ks. Orłowski przeszedł do właściwego tematu swego wystąpienia; operując wieloma przykładami „z życia wziętymi”, objaśniał procedury prawa kościelnego w zakresie orzekania o ważności małżeństwa. Nowy nurt w obradach wprowadzili państwo Danuta i Józef Łukaszewiczowie związani od lat z Uniwersytetem Wrocławskim (pan Łukaszewicz pełnił funkcję rektora tej uczelni). Działalność obydwójga prelegentów obejmuje także animowanie ruchu „Spotkań małżeńskich”. Podczas forum dzielili się tym, jak pielęgnować miłość, by po wielu latach nie utraciła swej świeżości i głębi. Po przerwie obiadowej uczestnicy spotkania z nowym zapasem sił przybyli na salę, gdzie oczekiwał ich ks. Aleksander Radecki z Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu. Prelegent z łatwością zdobył serca słuchaczy z humorem wykładając, jakiej pomocy może oczekiwać młody człowiek od rodziny w wyborze drogi życiowej. Liturgie sakramentu małżeństwa jako światła na życie rodzinne przedstawił ks. Andrzej Siemieniowski (PFT – Wrocław), interpretując ją jako zapowiedź calozyciowej drogi pogłębiającego się odczytywania różnych znaczeń słowa „miłość”. Po tym, wprowadzającym w misteria wiary wystąpieniu, przyszedł czas na program artystyczny przygotowany przez grupę pantomimy z Wojszyc. W obrazowy sposób przedstawiono opowiadanie o dorastaniu; jednym z jego przesłań było przekonanie, iż osiągnięcie dojrzałości nie jest jedynie prostym przyjęciem wzorców wychowawczych, ale także osobistą reakcją młodego człowieka na znane tylko jemu samemu doświadczenia wewnętrzne. Kolejne wystąpienie państwa Grażyny i Andrzeja Ładyżyńskich (Archidiecezjalna Poradnia Adopcyjna we Wrocławiu i Uniwersytet Wrocławski) uwarściły odbiorców na problemy, z jakimi borykają się pracownicy ośrodków adopcyjnych – zapewnienie pomocy samotnym matkom a zwłaszcza znalezienie kochającego domu dla dzieci nie mogących wzrastać w rodzinie naturalnej. Autorka następnego referatu, p. Marta Potrykus nakreśliła podstawowe postulaty bioetyki życia małżeńskiego, ukazując przy tym pewne praktyczne rozwiązania w tej dziedzinie. Natomiast p. Elżbieta Józwiak (dyrektor Katolickiego Liceum Ogólnokształcącego we Wrocławiu) z nutą ostrej publicystyki naszkicowała rzeczywistość małżeństwa i rodziny widzianą z perspektywy pracy wychowawczej w szkole. Przedmiotem refleksji p. Grażyny Rymaszewskiej (Poradnia psychologiczno-pedagogiczna we Wrocławiu)

stały się sytuacje, w jakich znajduje się dziecko w procesie wychowywania. Wykazując błędy i podnosząc właściwe sposoby postępowania, autorka nakreśliła wspaniały obraz zmagania, jakimi okazuje się codzienny trud zaszczepiania autentycznych wartości w młodym człowieku. Głos zamykający serię wykładów zabrał ks. Czesław Morański, który w oparciu o przykłady płynące z praktyki duszpasterskiej zachęcił do takiego kształtowania oblicza rodzin, by wychowanie religijne przebiegało w nich w atmosferze świadectwa wiary a nie czysto słownych rozwiązań, nieraz wyrządzających więcej szkody niż pożytku. Sesję w DK „Zamek” zakończyła prezentacja *Biuletynu Forum*. Zawarto w nim materiały nie mieszczące się ściśle w ramach tytułowej problematyki a jednak, także na drodze rozrywki, poszerzające spojrzenie na rodzinę i małżeństwo. Oto garść tytułów: *Tęsknota i głód* (zachęta do lektury na temat związków niesakramentalnych), *Refleksje z podróży do Turcji*, *Miłość staropolska: Radziwiłłów przypadki...*

Ukoronowaniem dnia była Msza św. W kazaniu ks. Mariusz Rosik położył szczególny nacisk na wielkość powołania do życia chrześcijańskiego oraz, w oparciu o myśl Jana Pawła II, pokazał płaszczyznę konfrontacji Kościoła i wszystkich ludzi dobrej woli z kompleksem zagrożeń współczesnego świata, z tzw. cywilizacją śmierci.

Forum mogło dojść do skutku dzięki zaangażowaniu osób wywodzących się ze społeczności akademickiej dwóch wrocławskich uczelni – Papieskiego Fakultetu Teologicznego i Uniwersytetu. Zorganizowanie imprezy stało się możliwe dzięki pomocy reprezentantów innych środowisk: kierownictwu i pracownikom DK „Zamek” w Leśnicy, właścicielom cukierni „Pomorzanka” oraz leśnickim piekarzom, Jednostce Wojskowej w Leśnicy a wreszcie młodzieży miejscowej i z Wojszyc. W planach jest opublikowanie materiałów z Forum w wydaniu książkowym. Zrozumienie dla tej idei już wykazały Wrocławskie Zakłady Materiałów Ogniotrwałych (oby nie brakło naśladowców!). Jak dalekowzrocznie podkreśliła przedstawicielka tych zakładów, pomoc dzieciom to nie tylko zapewnienie im godziwych warunków materialnych, ale też rozwoju osobowości. Stąd tak istotne jest otaczanie troską formacji rodziców w dziedzinie wychowania. W bogactwie tematyki poruszanej na Forum II ten nurt posiadał kluczowe znaczenie.

Z poczty redakcyjnej

Fundacja Schefflera

We wrocławskim oddziale "Civitas Christiana" od paru miesięcy trwają prace nad opracowaniem statutu i powołaniem do życia Fundacji Kultury Chrześcijańskiej imienia J. Schefflera, wybitnego mistyka, filozofa i poety, znanego pod pseudonimem Anioł Ślązak – Angelus Silesius.

Oryginalnym w skali europejskiej wkładem Dolnego Śląska w duchowość i kulturę Starego Kontynentu, do których chce nawiązać Fundacja, są dokonania twórców śląskich w dziedzinie mistyki chrześcijańskiej. Najlepsze tradycje XIV-wiecznych mistyków nadreńskich i XVI-wiecznych mistyków hiszpańskich rozwijają w XVII wieku wielcy mistycy śląscy z J. Schefflerem oraz J. Boehme na czele. W XX wieku do tradycji mistycznej nawiązuje bl. Edyta Stein.

Fundacja J. Schefflera zamierza nawiązać do tej tradycji mistyki chrześcijańskiej, w praktyce realizując to, co w odróżnieniu od kultury antropocentrycznej można by nazwać "kulturą Wcielenia". Fundacja stawia sobie następujące cele: 1. Podejmowanie prac i działań na rzecz rozwoju kultury chrześcijańskiej, a przede wszystkim zachowania dziedzictwa religijnego i kulturowego, ze szczególnym uwzględnieniem dzieł związanych z osobą Johana Schefflera oraz innych twórców religijnych Dolnego Śląska. 2. Wspieranie przedsięwzięć podejmujących tematykę chrześcijańskich korzeni Europy, a

także ich rolę w dziejach oraz we współczesnych przemianach Polski i całego Starego Kontynentu. 3. Rozwijanie kontaktów z krajowymi i zagranicznymi ośrodkami, środowiskami i osobami wspierającymi idee Fundacji.

Zamierza ona wspierać i dotować takie prace jak renowacje i konserwacje dzieł związanych z życiem i działalnością Schefflera, publikację dokumentującą jego europejską działalność, wydawanie w ramach serii "Klasycy mistyki śląskiej" dzieł poetyckich i teologicznych Anioła Ślązaka, J. Boehme, E. Stein i innych. Zamiarem Fundacji jest też organizowanie i finansowanie badań nad skatalogowaniem i archiwizacją dorobku kulturowego, związanego z życiem i działalnością mistyków śląskich oraz powołanie izby pamięci w kościele św. Macieja we Wrocławiu, gdzie Scheffler jest pochowany.

W planach jest organizowanie seminariów, wystaw, spotkań i warsztatów umożliwiających zapoznanie się z najnowszymi osiągnięciami w badaniach nad teorią i praktyką kultury chrześcijańskiej. Zamierza się w tym celu prowadzić współpracę z instytucjami kościelnymi, państwowymi i społecznymi, jak i z poszczególnymi osobami, działającymi w zakresie objętym celami Fundacji tak w kraju, jak i za granicą.

JANUSZ DULSKI

Intencje Apostolstwa Modlitwy na styczeń 1997

Intencja ogólna:

O wzajemną współpracę wszystkich chrześcijan w dążeniu do jedności.

Intencja misyjna:

Aby życie ochrzczonych było świadectwem zbawczego orędzia Jezusa.

Z życia Kościoła w Polsce

* W Łukowie (diec. siedlecka) odbyło się 8 listopada sympozjum poświęcone kardynałowi Stefanowi Wyszyńskiemu w 15 rocznicę śmierci. Tematem sympozjum było: „Naród – rodzina rodzin” Postać Prymasa przybliżył zebrany jego kapelan, ks. prałat Bronisław Piasecki.

* 9 listopada w Czluchowie, w eparchii wrocławsko-gdańskiej Kościoła bizantyjsko-ukraińskiego podczas uroczystej liturgii poświęcono cerkiew, którą pod kierunkiem ks. Piotra Szweca-Nadwornego wybudowano w ciągu trzech lat. Poświęcenia dokonał ks. bp Teodor Majkovicz, ordynariusz wrocławsko-gdański.

* 10 listopada w Warszawie odbyło się spotkanie plenarne Rady Ruchów Katolickich, na którym przedstawiono projekt nowego programu przygotowań do jubileuszu roku 2000. Nowy projekt spotkał się z wielką aprobatą obecnych na posiedzeniu biskupów Bronisława Dembowskiego i Edwarda Samsela.

* 10 listopada w uroczystość św. Józefa Kuncewicza w warszawskim kościele bazylianów abp Jan Martyniak, metropolita przemysko-warszawski obrządku greckokatolickiego, poświęcił tablicę upamiętniającą obchody 400 – lecia Unii Brzeskiej.

* 12 – 13 listopada na Uniwersytecie Warszawskim odbyło się Międzynarodowe Sympozjum Naukowe nt. „Unia Brzeska: Uwarunkowania, konteksty i konsekwencje historyczno-kulturowe”. Nuncjusz apostolski, abp Józef Kowalczyk zwrócił uwagę na postulat Ojca Świętego, „by badania naukowe, sympozja, publikacje i inne przedsięwzięcia o charakterze naukowym dotyczące unii, służyły sprawie jedności”.

* W ubiegłym roku po raz kolejny zanotowano spadek aborcji. W 1995 roku dokonano ich 559 czyli o 223 mniej niż w 1994 r. poinformował rząd w sprawozdaniu o realizacji ustawy o planowaniu rodziny, ochronie płodu ludzkiego i warunkach przerywania ciąży za 1995 rok.

* 17 listopada w Łomży odbył się uroczysty ingres biskupa Stanisława Stefanka do katedry łomżyńskiej. Ks. biskup powiedział, że jego programem jest wezwanie Jana Pawła II, aby przekraczać próg nadziei. Nowy biskup przyjął zawołanie „In omnibus Christus”.

* Prymas Polski, kard. Józef Glemp powiedział 17 listopada, że nie ma większej demokracji niż ołtarz, przy którym gromadzą się wszyscy ludzie i przy którym wszyscy są braćmi. Słowa te wygłosił podczas Mszy św. na poświęcenie kościoła pw. bl. Jana z Dukli na warszawskim Czerniakowie.

* Tegoroczną nagrodę im. św. Maksymiliana Marii Kolbego Katolickie Stowarzyszenie dziennikarzy przyznało Redakcji i wolontariatowi Radia Maryja za „wyjątkową orientację na rynku mediów masowych w Polsce”.

* W niedzielę 17 listopada biskup toruński Andrzej Suski przewodniczył uroczystej Mszy św. z okazji 400-lecia przybycia do Torunia jezuitów, która odprawiona została w akademickim kościele Świętego Ducha.

* 22-24 listopada na Jasnej Górze obradowało VII Ogólnopolskie Forum Szkół Katolickich nt. „Nauczycielu dobry. Szkoła wobec potrzeby wychowania” Uczestnicy spotkania opracowali dokument w sprawie zagożeń młodego pokolenia, który zostanie przesłany Ministerstwu Edukacji Narodowej.

* Papież Jan Paweł II mianował ks. dr Piotra Libere biskupem pomocniczym archidiecezji katowickiej. Biskup nominat ma 45 lat i dotąd pełnił funkcję sekretarza lokalnego Nuncjatury Apostolskiej w Polsce.

Tylko razem z dzieckiem

To, co przeżyłam, nie jest niczym nadzwyczajnym. Przeciwnie. Każdej matce są przypisane smutne chwile spędzone przy łóżku jej chorego dziecka. Właściwie można wtedy tylko dziękować za to, że możemy być razem. Poprawić poduszkę, napić, ukotysać do snu ulubioną bajkę. Mijają dni, nasze dziecko zdrowieje, a nam u ramion wyrastają skrzydła. Czyż nie na tym właśnie polega macierzyństwo?

Bywają jednak chwile, gdy pomiędzy tą bliskością staje bezsensowny przypis lub, co gorsza, bezduszny człowiek. Ileż matek, stając przed koniecznością oddania swego dziecka do szpitala, z bólem znosiła rozłąkę, nieświadomie, że mogą i powinny walczyć o pozostanie przy dziecku. Po co do krzywdy bólu, strachu dodawać jeszcze krzywdę samotności i opuszczenia, rozłąki z najbliższą osobą, która zwłaszcza teraz jest niezastąpiona? Kto i jakim prawem oddzielić może zamkniętymi drzwiami szpitalnego oddziału miłość matki od wezwania jej chorego dziecka?

Odpowiedź jest oczywista. Nikt nie ma takiego prawa. Swoje wspomnienia dedykuję wszystkim matkom, które przeżyły koszmar rozłąki. Wierzę, że tylko nasza determinacja uchronić może od tego cierpienia. Wszystkim, którzy zechcą włączyć swój głos do akcji „Tylko razem z dzieckiem” serdecznie dziękuję. Listy prosimy przysłać na adres redakcji.



Ta koszmarna noc zostanie na długo w mojej pamięci. Z głębokiego snu wyrwał nas nagły i przeraźliwy krzyk naszego dziecka. Myśl, że jest to zły sen, zdążyła zaledwie przesłiznąć się po mojej głowie. Mój mąż pode-rwał się, by zapalić światło, a wtedy na twarzy synka zobaczył wyraźny grymas bólu. Wiedziałam już, że przyczyna płaczu musi być o wiele poważniejsza.

Pogotowie ciągle nie przyjeżdżało. Spojrzałam na zegarek. Od wezwania minęło zaledwie dziesięć minut, ale mnie wydało się, że to już całe godziny. Zdążyłam ubrać dziecko w rajstopy, kurtkę i spodnie, wkładanie butów wydało mi się niepotrzebną stratą czasu. Maluch płakał nieprzerwanie, trzymając się za brzusek. Buciki dziecka wrzuciłam do plecaka i wybiegliśmy z domu.

Mroźne powietrze owiało moją głowę i uspokoiło nieco paniczną gonitwę myśli: może wyrostek, może coś połknął, może jakiś ostry stan zapalny, trzeba natychmiast do szpitala. W najbliższej stacji pogotowia odwołaliśmy wcześniejsze zamówienie i dowiedzieliśmy się o adres dyżuru. Jechaliśmy opustoszałymi ulicami i choć nic nie rozpraszało mojej uwagi, nie mogłam się nawet modlić – Boże, Boże – powtarzałam tylko, parząc w wykrzywioną bólem twarz dziecka.

Długa droga kolejnych oględzin lekar-skich zakończyła się wreszcie u chirurga pediatrii i zaowocowała jednoznaczną diagnozą: uwięźnięta przepuklina wymaga operacji

w trybie natychmiastowym. Trwał wyścig z czasem, by w ściśniętym odcinku jelita nie zrobiła się martwica. Podpisałam zgodę na operację i ubrałam dziecko w szpitalną pidżamę. – Pani doktor – spytałam przyjmującą lekarkę – czy mogę być razem z dzieckiem?

Pytanie, dla mnie raczej retoryczne, zastępujące tylko mniej grzeczną formę: „Trudno, zatem zostajemy” nie było retoryczne dla dyżurnej lekarki. – Nie, proszę pani. Niestety nie jest to możliwe. Tutaj zupełnie nie ma do tego warunków. Proszę jeszcze chwilkę poprzytulać się z dzieckiem, a potem oddać je pielęgniarce. Niech mi Pani wierzy, że nie stanie mi się żadna krzywdka.

„Żadna krzywdka” – mój Boże. Oprócz krzywdy bólu, strachu, obcych osób, obcego miejsca, w jakim się znajduje. Na to jednak nie mamy żadnego wpływu. Ani ja, ani ta miła lekarka, której wyraźnie zależy na tym, zebym była spokojna. Po co jednak dokładać do tego jeszcze krzywdę samotności i opuszczenia, krzywdę pozostawienia sam na sam z cierpieniem, krzywdę braku matki, czy wogóle kogoś bliskiego, kto pomoże znieść ciężkie chwile i kto, wiem o tym dobrze, jest właśnie teraz niezastąpiony.

Małeństwo trzymane przeze mnie w ramionach jest naszym trzecim dzieckiem, a ja nie jestem już tak bardzo młodą matką, której łatwo wmówić, że do tego, bym była z moim dzieckiem, potrzebne są jakiegokolwiek warunki. Mówię to stojącej naprzeciwko

mnie lekarce w możliwie grzecznej formie. – Proszę Pani, to wszystko może trochę potrwać, gdzie Pani położy się spać? – Nie muszę spać – odpowiadam – nie muszę nawet siedzieć. Wystarczy mi miejsce stojące. Chcę być tylko razem z moim dzieckiem. – To wszystko. – Proszę Pani – perswaduje dalej lekarka – nie może Pani wejść na oddział w takim stroju. Patrzą na swój zimowy sweter i ciężkie buty. – Stać mogę nawet na bosaka, a zamiast tego – dotykam swetra – ubiorę fartuch. – Nie mamy fartuchów, brakuje nam nawet podstawowych rzeczy. – Z pewnością nie przyczynię się do pomniejszenia materialnego stanu oddziału, a przykryć się mogę prześcieradłem. Lekarka uśmiecha się i wychodzi. Wiem, że jest nam przychylna. A może śmiesz ją moja determinacja.

Tulę do siebie mojego synka ubranego w szpitalną pidżamkę i krok w krok podążam za prowadzącą mnie pielęgniarką. Dwie śliczne siostry zakładają małemu wenflon. Wybieramy sobie miejsce pod oknem. Wszystkie wydają się być tak samo dobre i tak samo niedobre. Za oknem głęboka noc i światła ruchliwej ulicy. Może te światła odwrócą na chwilę uwagę mojego dziecka od kolejnego zastrzyku przygotowującego go do operacji, od wiszącej nad nim kroplówki.

Butelka z kroplówką jest już pusta. Wózek wreszcie podjeżdża, a ja układam na nim moje dygoczące małeństwo. – Mamusiu, boję się – mówi takim głosem, że wprost sama nie mogę uwierzyć, iż ma dopiero dwa la-

ta – Nie bój się kochanie – trzymam jego spoczną rączkę i biegnę obok wózka korytarzem do windy, a potem znów korytarzem prosto do bloku operacyjnego.

Przez otwarte drzwi sali operacyjnej widzę lekarzy w kitlach i maseczkach. Moja dłoń bezwładnie jeszcze kreśli na czole dziecka mały krzyżyk i wózek znika za zamykającymi się drzwiami. – Mamusiu, mamusiu, boję się – to ostatnie, co słyszę.

Ide szpitalnym korytarzem i bezwiednie szepczę ciągle tę samą modlitwę. Ide do telefonu, zawiadomić mojego męża, że operacja już się zaczęła. – Zaraz będę – mówi i za chwilę siedzimy, modląc się razem pod drzwiami bloku operacyjnego. Mąż ściska moje ręce, a mnie od tego i od wspólnej modlitwy nagle przestaje dławić strach.

Jest trzecia trzydzieści, kiedy drzwi otwierają się i staje w nich młody lekarz. – Wszystko dobrze – mówi ciepło – Nie było martwicy, przejechał Państwo bardzo szybko, wszystko jest jak najlepiej. Być może, jeśli nie będzie żadnych powikłań, na następną dobę będziecie już w domu. Teraz wybudza go anestezjolog, dziecko zaraz zostanie zwieziona do sali. Tam ewentualnie może Pani poczekać. Nie ma tu takiego zwyczaju, ale cóż mamy zrobić... Patrzy na mnie ciepło i pewnie nawet nie wie, ile znać dla mnie to „ewentualnie”.

Nasz synek otwiera oczy i patrzy na mnie przez chwilę. Za moment sytuacja powtarza się znowu. Okresy snu i czuwania przeplatają się ze sobą, a nawet są w pewnym sensie podobne. Sen ma płytki, a na jawie nie jest zupełnie przytomny. Cały czas patrzy jednak na mnie, a ja na niego i gdybym kiedykolwiek miała wątpliwości, że pozostanie przy dziecku jest oczywistą koniecznością, teraz rozwiąłyby się one bez śladu. Na jego uśmiech poczekać muszę jednak co najmniej osiem godzin. Wieczorem tego dnia mój mały Nikodem usypia spokojnie, a ja sięgam po leżące na szafce Pismo Święte i otworzywszy na chybił trafił, czytam:

„I obchodził Jezus całą Galileę, nauczając w tamtejszych synagogach, głosząc Ewangelię o Królestwie i lecząc wszelkie choroby i wszelki słabości wobec ludu... Przynoszono więc do niego wszystkich cierpiących, których dręczyły rozmaite choroby i dolegliwości, opętanych, epileptyków i paralityków i On ich uzdrawiał.”

Świta. Zamykam Biblię, a głowę opieram na krawędzi łóżeczka. *Dzięki Ci Panie, za tę noc, za wszystkich ludzi, których postawiłeś na naszej drodze, za spokojny sen mojego synka i za to, że ty sam najlepiej uczysz nas, jak powinno wyglądać prawdziwe rodzicielstwo. Za to, że nigdy nie opuszczasz nikogo i zawsze jesteś tuż obok, kiedy Cię naprawdę potrzeba...* Modlę się tak cicho, żeby nie obudzić śpiącego obok dziecka. Wiem, że nikt mnie nie słyszy. Tylko Bóg.

VIOLETTA NOWAKOWSKA

Tak dla życia

Polska Federacja Ruchów Obrony Życia dostrzega w aktualnej sytuacji naszego kraju szczególną potrzebę wzmocnienia działań w obronie życia ludzkiego i rodziny. Prosimy o materialne wsparcie naszych działań, niezbędne do przygotowania materiałów edukacyjnych, druku plakatów i ulotek, organizowania konferencji prasowych, sympozjów, marszów w obronie życia i manifestacji.

Wpłaty prosimy kierować na konto:
„Fundacja Głos Dla Życia”
ul. Wierzbicice 41a/10, 61-558 Poznań
WPK III/O Poznań 356211-23634-132-3
z dopiskiem „Tak Dla Życia”

Wszystkim ofiarodawcom serdecznie dziękujemy



Tygodnik obok treści formacyjnych (jak np. refleksja ewangeliczna, powtórka z katechizmu, nauczanie Ojca Świętego, informacje liturgiczne czy cykle dotyczące modlitwy i przygotowania do życia w rodzinie), porusza aktualne, interesujące młodych tematy; jest w nim miejsce na dział komputerowy, film, motoryzację, sport, modę, turystykę i rozrywkę. Tak szeroka tematyka prezentowana jest w ciekawej szacie graficznej (32 strony w kolorze, z dużą ilością zdjęć). Promując chrześcijańską wizję człowieka, pragniemy, choćby w małym stopniu, stworzyć przeciwwagę dla świeckiej, deprawującej młodzież prasy.

Tygodnik „Droga” rozprowadzany jest w systemie prenumeraty zbiorowej – minimum po 10 egzemplarzy. Cena jednego egz. 1 zł 50 gr. Redakcja przyjmuje prenumeratę na 15 kolejnych numerów. Wpłacając w dowolnym czasie 200 zł, otrzymuje się 15 kolejnych numerów „Drogi”, każdego po 10 egz. Odbiorcom indywidualnym proponujemy prenumeratę pocztową 1 egz. (15 kolejnych numerów), ale koszty przesyłki pocztą ponosi sam zamawiający. Cena prenumeraty wynosi 30 zł. Prenumeraty „Drogi” dokonuje się, wpłacając odpowiednią kwotę na rzezc:

Stowarzyszenie „Nasza Przyszłość”,
ul. Mikołajska 17/19, 31-027 Kraków;
konto bankowe: BPH V/O Kraków
nr 323428-6914-132.

Z życia Kościoła Wrocławskiego

* 3 listopada zakończono remont wnętrza w kościele parafialnym pod wezwaniem Matki Bożej Pocieszenia w Oławie. Następne prace obejmować będą renowację ławek w kościele.

* 9 listopada w Oleśnicy Śląskiej ks. biskup Józef Pazdur odprawił Mszę św. z okazji 25-lecia działalności dekanalnej poradni prorodzinnej. Krystyna Matejko, kierująca poradnią poinformowała, że w ciągu ostatnich pięciu lat z placówki skorzystały 1844 osoby.

* 9 listopada Wydział Katechetyczny Kurii Wrocławskiej zorganizował spotkanie katechetów, duszpasterzy młodzieży szkół średnich. Podczas spotkania ks. Roman Drozd – dyrektor wydziału omówił dekret Metropolity Wrocławskiego, ustanawiający funkcję katechety, duszpasterza młodzieży.

* W kościele Sióstr Klarysek w Kłodzku w ramach Franciszkańskich Dni Skupienia 9 listopada odbyło się czuwanie modlitewne dla młodzieży. Mszę św. na zakończenie koncelebrowali miejscowi duszpasterze. W modlitwie udział wzięło około 150 osób.

* Nieznani sprawcy włamali się 10 listopada do kaplicy kościelnej przy ulicy Lipowej w Ładku Zdroju. Skradziono figurkę Chrystusa i cztery lichtarze na sumę 2 tys. złotych.

* 14 listopada ks. kard. Henryk Gulbinowicz udzielił sakramentu bierzmowania w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Wrocławiu-Ołtaszynie. Sakrament przyjęło 160 osób. Podczas uroczystości Ksiądz Kardynał poświęcił kielich mszalny i nowe stacje Drogi Krzyżowej jako wotum parafii z racji przyszłorocznego Kongresu.

* 18 listopada odbyło się posiedzenie Naukowo-Programowego Komitetu Organizacyjnego 46. MKE, na którym dyskutowano problem konwersatoriów kongresowych. Ustalono, iż powstanie siedem grup językowych.

* 20 listopada ks. kard. Henryk Gulbinowicz spotkał się z duszpasterzami akademickimi miasta Wrocławia w sprawie zaangażowania studentów w przygotowanie i pomoc w pracach związanych z 46. Międzynarodowym Kongresem Eucharystycznym.

* W ramach przygotowań do 46. MKE alumni Metropolitalnego Wyższego Seminarium Duchownego we Wrocławiu zorganizowali, jak co roku, już XII Forum Młodych. Udział wzięło ponad 120 kleryków z Polski, Czech, Słowacji i Białorusi. Temat tegorocznego Forum brzmiał „Eucharystia tworzy Kościół”.

* 23 listopada w Zórawinie nastąpiło uroczyste otwarcie Diecezjalno-Wojewódzkiego Uniwersytetu Ludowego, który powstał dzięki staraniom miejscowych duszpasterzy i parafian. W otwarciu wziął udział metropolita wrocławski ks. kard. Henryk Gulbinowicz oraz wiceminister rolnictwa, pani Katarzyna Duczkowska-Małysz.

* 24 listopada w Trzebnicy w Niedzielę Chrystusa Króla, podczas uroczystej Mszy św. przyjęto 52 nowych członków do Eucharystycznego Ruchu Młodych. Trzebnicki ruch obejmuje trzy grupy, spotykające się raz w tygodniu.

* 8 grudnia ks. kard. Henryk Gulbinowicz udzielił święceń kapłańskich Piotrowi Niteckiemu, profesorowi Papieskiego Fakultetu Teologicznego i redaktorowi „Nowego Życia”

Ustawa dla ubogich

Wielokrotnie zastanawiałam się, dlaczego Unia Pracy wystąpiła z wnioskiem o zmianę „Ustawy o warunkach dopuszczalności przerwania ciąży”, dlaczego Sejm przegłosował zmiany, a Prezydent podpisał ten dokument, ignorując opinię ponad trzech milionów obywateli.

Zwolennicy Ustawy proaborcyjnej powoływali się na prawa kobiet. Twierdzili, że dotychczasowe rozwiązanie godzi w zasady sprawiedliwości społecznej, ponieważ tylko zamożniejsze kobiety mogą sobie pozwolić na skorzystanie z „dobrodziejstwa” turystyki aborcyjnej. Biedniejsze matki są skazane na przymusowe rodzenie dzieci, co można uznać za przykład dyskryminacji ubogich.

Spróbujmy przyjąć te argumenty za dobrą monetę. Nie brak przecież wśród nas takich, którym brakuje pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Badania warunków życia (prowadzone od 1995 roku przez SGH, GUS i Ministerstwo Pracy Płacy i Polityki Socjalnej) podjęte zostały z powodu pogarszania się warunków życia wielu grup społecznych. Jak podaje Rzeczpospolita (w dodatku statystycznym z 9.12.96 r.), pogłębia się także rozwarstwienie społeczeństwa pod względem sytuacji materialnej. Linie ubóstwa wyznacza kwota określona jako połowa przeciętnych dochodów. W porównaniu z poprzednim rokiem, liczba gospodarstw domowych poniżej linii ubóstwa nieco się zmniejszyła (z 34,59% do 30,76%). Jest sprawą jasną, że gdy przez lata w domu brakowało pieniędzy na kupienie, np. szklanek, pościeli, bielizny osobistej, środków higieny, przekroczenie wzniesionej linii ubóstwa nie zmienia od razu ani poziomu życia, ani poczucia ludzi, że są biedni. Dlatego badanie subiektywnego poczucia biedy wykazało, że aż 45% respondentów uważa się za ubogich.

Jak widać, jeden z ustawowych warunków dopuszczalności zabicia dziecka – gdy „kobieta ciężarna znajduje się w ciężkich warunkach życiowych” – spełniony jest w przypadku niemal połowy Polek.

„W Polsce od lat utrzymuje się najwyższa umieralność niemowląt z powodu wad

wrodzonych układu nerwowego” – podaje „Rzeczpospolita” z 11.12.96 r. – Przyczyną ciężkich wad wrodzonych cewy nerwowej (78,3 na 100 tys. urodzeń), jak również pięciu procent samoistnych poronień jest niewłaściwe odżywianie się matek. Dodajmy, że wady, o których mowa, mogą doprowadzić do rozwoju bezmózgowia, przepukliny okolicy głowy lub rdzenia kręgowego. Bardzo niewiele dzieci z tymi wada-

zainteresowani – zła sytuacja materialna, zły stan zdrowia, zagrożenie bezrobociem.

Z sondazy Centrum Badania Opinii Społecznej, przeprowadzonych we wrześniu ubiegłego roku, wynika jednak, że 97% dorosłych Polaków chce mieć dzieci, przy czym blisko połowa chciałaby mieć dwoje, niemal jedna czwarta – troje. Z ankiet wiadomo, że nie mają dzieci – bo nie mają warunków materialnych, samodziel-



fol. Alexander

mi ma szansę na przetrwanie. Na Zachodzie od lat profilaktycznie podaje się przyszłym matkom preparaty witaminowe i zawierające kwas foliowy (zawarty w soku pomarańczowym, białym chlebie, fasoli lub soi oraz zielonej sałacie).

Tu nasuwa się pytanie, czy troska o dobro kobiet najuboższych ma się przejawiać jedynie w uchwaleniu ustawy zezwalającej na aborcję. Czyż to nie jest dyskryminacja kobiet ubogich? Zamożniejsze – rzecz jasna – będą mogły odżywiać się prawidłowo, płacić lekarzowi za specjalną opiekę. Będą mogły mieć dzieci. Ubobsze, mają zapewnioną aborcję.

A może biedni nie chcą mieć dzieci? Dopowiedzmy to sobie. Główny Urząd Statystyczny podaje (cytuję za Gazetą Wyborczą z 12.12.96r.), że lata 1994–96 nazywane są „depresją urodzeniową”. Na tysiąc kobiet w tzw. wieku rozrodczym przypadają 43 urodzenia (dawniej 79). Przyczyną niskiej dzietności jest – jak podają sami

nego mieszkania. Wiele kobiet obawia się stracić pracę.

Koło się zamyka. Polacy chcą mieć dzieci, tylko część ich parlamentarnej reprezentacji nie chce tego przyjąć do wiadomości. Prezydent, oprócz tego, że czynił przedwyborcze obietnice, deklarował również, że chce być prezydentem wszystkich Polaków. Obietnice obietnicami, deklaracje deklaracjami, a dialog ze społeczeństwem toczy się według reguł nie tyle demokracji, co demokracji socjalistycznej. („Jak partia mówi, że będą podwyżki, to będą. Jak partia mówi, że da, to mówi”).

Przyszłość pokaze, czy doczekamy konferencji prasowej rzecznika rządu z tekstem „Nieprawdą jest, jakoby Polacy byli zbyt ubodzy, żeby mieć więcej niż jedno dziecko w rodzinie”.

Nowy Rok

Okruszek

P I S E M K O D L A D Z I E C I



W IMIĘ BOŻE!

W kalendarzu – to nie żarty –
wyskubano wszystkie karty
i od dziś już data nowa
TO GODZINA JEST ZEROWA!!!
Poszedł sobie stary rok.
Postaw więc odważnie krok
i – zaczynaj z Bogiem nowy!
Czyś do zmiany jest gotowy?
Najpierw pomyśl, co jest złe;
potem szybko popraw się!
By zauważyła mama,
że to córka nie ta sama;
że to synek odnowiony.
Skarb na nowo znaleziony!
Wielką radość będziesz mieć,
a wystarczy mocno chcieć!
Jeszcze tylko Bożej mamie
oddaj całe swe staranie.
Gdy otoczy cię opieką –
każda trudność będzie lekka.

Czy robiłeś już kiedyś dobre postanowienia?
Okazja jest nie byle jaka. Z Nowym Rokiem
wszystko można zacząć od nowa. A na pewno
warto się odnawiać, przemieniać na lepsze –
tak nam radzi Słowo Boże. Tak stajemy się
coraz bardziej dziećmi Bożymi.

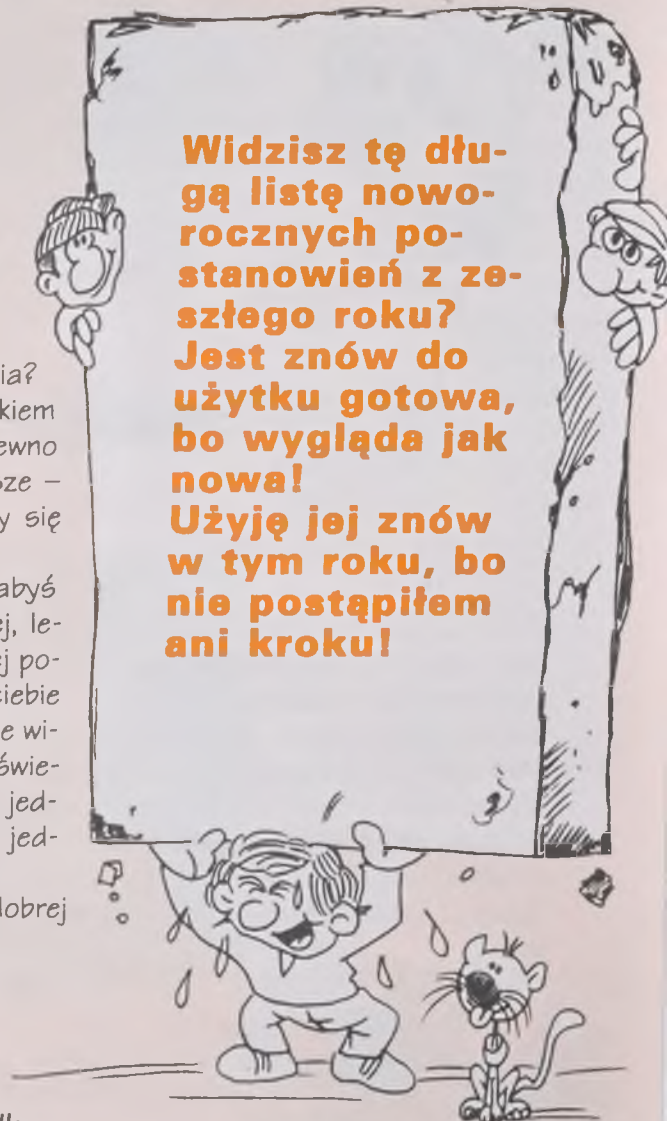
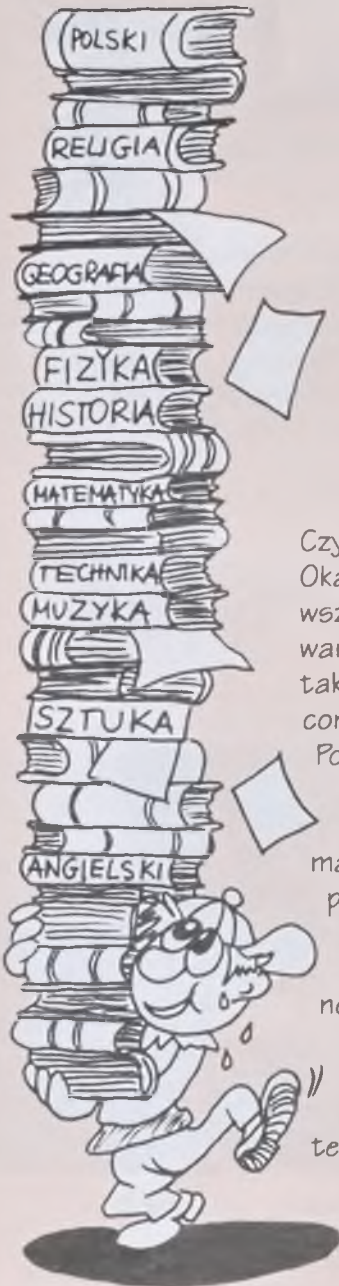
Po to właśnie przychodzi Nowy Rok, abyś
mógł lekcje przygotowywać staranniej, le-
piej, dokładniej niż przedtem, częściej po-
magać w domu, tak żeby patrząc na ciebie
powiedziano: Nowego Roku nie widać, ale wi-
dać, że ty sam stajesz się nowy, jak świe-
ży zeszyt, w którym nie ma jeszcze ani jed-
nego kleksa, ani jednej krzywej litery, ani jed-
nej zadartej kartki!!!

» Kiedy uda Ci się poprawić w jednej, dobrej
rzeczy – będzie to sukces. Ale po-
tem zabierz się za drugą małą rzecz!

Powodzenia!

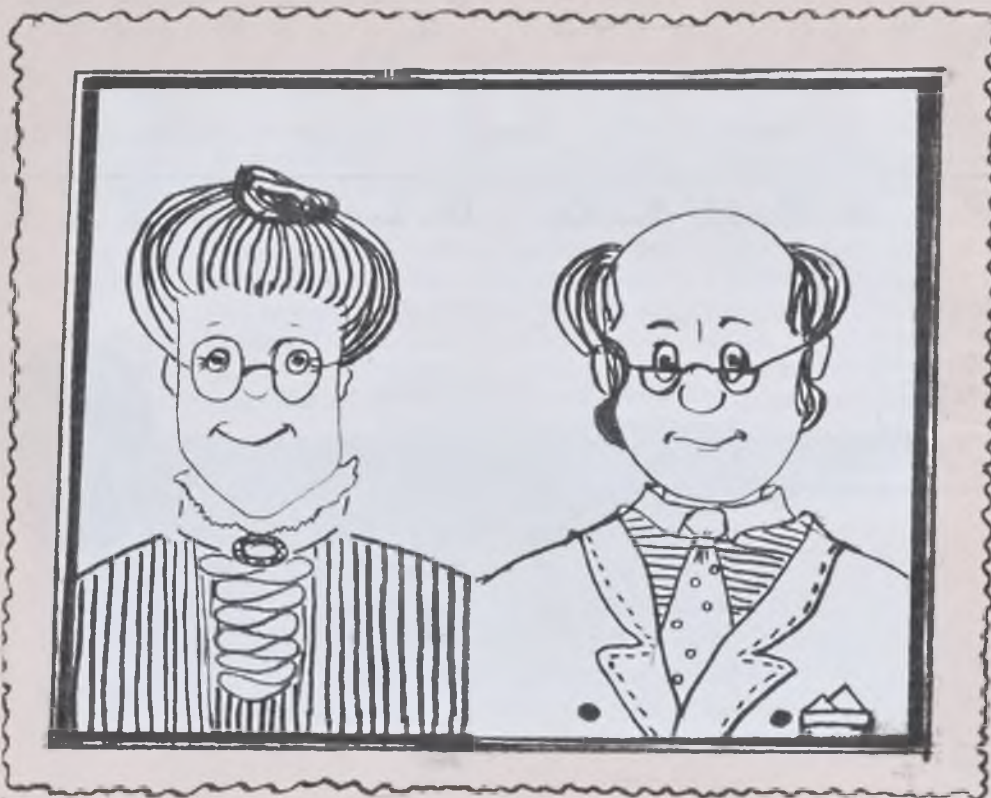


**Widzisz tę dłu-
gą listę nowo-
rocznych po-
stanowień z ze-
szłego roku?
Jest znów do
użytku gotowa,
bo wygląda jak
nowa!
Użyj jej znów
w tym roku, bo
nie postąpiłem
ani kroku!**



DZIEŃ BABCI I DZIADKA

21 i 22 stycznia



Portret kochanej Babci i najdroższego Dziadka

Bardzo długo rysowałam portret Babci i Dziadka. Nie mogłam skończyć, bo ciągle brakowało czegoś ważnego. Najpierw narysowałam dobre i łagodne oczy Babci, potem zaciekawiające spojrzenie Dziadka. Miałam kłopoty z pokazaniem na twarzy tego, że Babci serce ma wszystko co najlepsze. Chciałam też, aby widoczne było, że Dziadzius potrafi wszystko zrobić. Ciekawe, czy Tobie uda się sportretować Babcię i Dziadka? Spróbuj.

Pusia

List do Dziadziusia

Dziadku. kochany Dziadku,
mam dla Ciebie garstkę śnieżnych płatków,
trzy kamyczki – dwa są zielone.
Jesteś moim królem, zrobiłem Ci koronę.
Mam szóstkę z muzyki – to też dla Ciebie.
Wiesz – odnalazłem Twoją gwiazdkę na niebie.
Dziękuję, że opowiedziałeś mi świat.
Dziadku, Dziadku, a właściwie to ile masz lat?
Życzę Ci Dziadziusiu sto lat i ogromnie dużo zdrowia,

Twój wnuczek.

Z Babcią jest najweselej



Kochana Babciu, aby zawsze się Tobą Bóg opiekował, żyj długo i szczęśliwie,

Twoje wnuki



Paulina Świerszcz kl. II



Kacper Kauczyński kl. I



Marta Nowacka kl. II



Kochani – mali Artyści!

W październikowym i listopadowym numerze „Okruszka” ogłosiliśmy dwa konkursy rysunkowe: „Tajemnice różańca świętego” „Papież w oczach dzieci”
Dzisiaj rozstrzygnięcie konkursów!

Cieszymy się że tak licznie wzięliście w nich udział. Gratulujemy wszystkim wspaniałego talentu plastycznego. Spośród bardzo wielu prac wybraliśmy 6 – naszym zdaniem – najciekawszych. Autorzy wyróżnionych rysunków otrzymają przepiękne kalendarze ścienne oraz kasety magnetofonowe z interesującymi nagraniami. Nagrody wyślemy pocztą.

Oto lista zwycięzców: Kacper Kauczyński (Brzeg Dolny), Paulina Świerszcz (Niechlów), Marta Nowacka (Niechlów), Joanna Cieślak (Dzierżoniów), Małgorzata Radkowska (Mańczyce), Anna Izdebska (Piława Dolna).
Gratulujemy!!!

UWAGA!

Wszystkie prace rysunkowe zostaną ponadto zaprezentowane na wystawie, którą redakcja „Okruszka” zorganizuje w okresie wiosennym.

Uczestnicy konkursów otrzymają od nas specjalne zaproszenia.

Pozostali Czytelnicy „Okruszka” dowiedzą się o miejscu i terminie wystawy z marcowego, bądź kwietniowego numeru naszego piśmka.

Już dziś zapraszamy wszystkich na to spotkanie!

Wasz Okruszek



Małgorzata Radkowska lat 11



Joanna Cieślak



Anna Izdebska kl. VII



Ps. W następnym numerze „Okruszka” rozstrzygnięcie konkursu pt. „Napisz, co ty robisz, żeby zostać świętym” oraz świątecznej krzyżówki i zagadki.



Poziomo: 1. zwyczajowe określenie rektora lub proboszcza sanktuarium pielgrzymkowego (lub pracownik muzeum, opiekujący się zbiorami); 6. potocznie: lenistwo, obijanie się w pracy; 11. zabytkowy port włoski nad Morzem Liguryjskim, siedziba diecezji (fonet); 12. dla Polski jest nią Warszawa; 13. znana przed laty aktorka teatralna o charakterystycznej manierze grania (1908-90; forma męska naziska); 14. potocznie: jedzenie na wycieczkę; 15. dowód niewinności, potrzebny podejrzanemu; 18. piosenkarka polska, znana z repertuaru poetyckiego i nastrojowego; 21. patriarcha moskiewski (w latach 1652-58), którego reforma liturgiczna przyczyniła się do rozłamu w prawosławiu rosyjskim; 22. sprzeczek, spór; 23. baśniowy skarbiec, otwierający się na hasło; 26. rodzaj potrawy mięsnej (pis. ang.); 29. scena w cyrku; 30. okres godowy u ryb; 31. małe drzewo iglaste lub rodzaj splotu tkaniny; 35. odmiana szarady; 36. jeśli jedwabnika, to kokon; 37. mieszkanka Indii lub Tajlandii; 38. wioska egipska, istniejąca na miejscu dawnej stolicy Achet-Aton z XiV w. przed Chrystusem; 39. naśladuje towar na wystawie.

Pionowo: 1. rzadkie imię męskie, nosił je m.in. święty męczennik z Tangeru (III-IV w.; 3 XII) lub drugie imię św. Jana, współtwórcy hezychazmu (zm. ok. 433; 23 VII); 2. nasz najpiękniej śpiewający ptak; 3. minerał, krzemian magnezu, mający zastosowanie do wyrobów materiałów ogiotrwałych i jako kamienie szlachetne; 4. Vittorio de... - słynny włoski reżyser filmowy; 5. sterta, stos; 6. unosi się nad oknem; 7. zwód bokserski; 8. silacz atleta; 9. polski herb szlachecki; 10. Carny Łąd; 16. przywódca polityczny lub przewodnik wyścigu; 17. nazwa Kamienia, stanowiącego część północnej granicy pokolenia Judy (Joz 15); 19. członek narodu, który ulepił Nibchaza i Tartaka (2 Krl 17; pis. oboczna); 20. niedosięgi wzór; 23. największa pustynia świata; 24. miasto w Bośni i Hercegowinie nad Bosną, na północ od Sarajewa, w czasach Jugosławii największy ośrodek hutniczy kraju; 25. plac w dawnym obozie wojskowym lub potocznie: czyżby rzeczy, bagaze; 26. pierwsze, łacińskie słowo znanej pieśni o Maryi stojącej pod krzyżem (... Mater Dolorosa); 27. niszczenie skorupy ziemskiej przez czynniki zewnętrzne; 28. przykrywa śpiącego; 32. zielona „wyspa” na pustyni; 33. rzeka w Niemczech (Bawaria), lewy dopływ Brenz; 34. krzew dostarczający popularnego narkotyku.

Litery z pol oznaczonych liczbami od 1 do 61 utworzą hasło – werset z Psalmu 90 w tłumaczeniu Czesława Miłosza. Należy je przysłać do redakcji do 25 I z dopiskiem na kopercie lub na karcie pocztowej: Krzyżówka 1/97. Wśród autorów prawidłowych odpowiedzi rozlosujemy nagrody. Życzymy przyjemnej rozrywki.

Rozwiązanie Krzyżówki 11/96. Poziomo: Leonard, lambada, neofita, kwintal, sanacja, Elektra, orkan, mazak, riasa, agape, Azzan, jamka, wojna, atest, Rachel, rozłam, istota, dializa, Aryman, Ajmara. Pionowo: lektor, opieka, antena, Real, Dole, List, atar, Manama, akcyza, Ananke, Rizzo, Aszan, agnat, apeks, awaria, zjazdy, narada, Jaasaj, mejoza, atrapa, Amin, Heli, Liza. Hasło: A TERAZ, O PANIE, WSPOMNIJ NA MNIE, WEJRZYJ, NIE KARZ MNIE ZA GRZECHY MOJE ANI ZA ZAPOMNIENIA MOJE. Nagrody otrzymali: Waleria Czajkowska (Zmigród), Dorora Złobińska (Góra Śląska), Andrzej Miznik (Wrocław), Bogusław Trelak (Świdnica), Tomasz Wanecki (Wałbrzych). Gratulujemy!



Moralność młodzieży w procesie przemian

Wiadomo, że w warunkach zmian społecznych związanych z przejściem od społeczeństwa tradycyjnego do społeczeństwa pluralistycznego (nowoczesnego), a zwłaszcza radykalnie pluralistycznego (ponowoczesnego), następują równoległe daleko idące przekształcenia w sferze świadomości i zachowań moralnych. Teza ta potwierdza się zwłaszcza w odniesieniu do pokolenia ludzi młodych, w życiu którego dostrzegalny jest proces „przewartościowania” wartości, odbywający się w tle systemowej zmiany: od realnego socjalizmu do demokracji.

Problematyka związana z całokształtem tej rzeczywistości i problemów jej towarzyszących jest przedmiotem najnowszej książki znanego i cenionego socjologa, moralności ks. Janusza Marińskiego „Młodzież między tradycją i ponowoczesnością. Wartości moralne w świadomości maturzystów”.

Autor podejmując zagadnienie wartości moralnych funkcjonujących wśród młodzieży, nie wchodzi w obszar ważnych i trudnych problemów z dziedziny aksjologii, lecz koncentruje swoją uwagę wokół istotnych problemów związanych z sytuacją młodego człowieka w społeczeństwie pluralistycznym. Młodzież maturalna jest dobrym dla analiz socjologicznych „materiałem”, pozwalającym dostrzec i określić całokształt wielorakich zmian, jakie dokonują się tu i teraz w społeczeństwie polskim. Trzeba podkreślić, że owe przemiany oznaczają równocześnie istotne przekształcenia zarówno w strukturze społeczeństwa, jak i w mentalności ludzi. Efektem ściągania się przeszłości (tradycja) i przyszłości (ponowoczesność) jest „wzrastanie w sprzecznościach” młodzieży, które dla niej samej staje się jakąś normalnością ostatniej dekady dwudziestego wieku.

Książka ks. Janusza Marińskiego to pogłębiony raport socjologiczny opisujący i analizujący funkcjonowanie wartości moralnych maturzystów roku 1994. Został on oparty na badaniach empirycznych przeprowadzonych w sześciu wybranych miastach: w Deblinie, Gdańsku, Krasniku, Puławach, Szprotawie i Tarnowie. Narzędziem badawczym była anonimowa ankieta pt. „Maturzyści a wartości moralne”, opracowana w kierowanej przez autora Katedrze Socjologii Moralności KUL.

Ze względu na wiodący problem w publikacji dominuje zebrany materiał empiryczny, jednakże nie wypełnia on całości. Godny podkreślenia jest walor poznawczy autorskiej próby wyjaśnienia i interpretacji szczegółowych kwestii badawczych. Autor bardziej koncentruje się na odtworzeniu świadomości moralnej badanych osób niż na modyfikacji postrzegania wartości pod wpływem zmian społeczno-politycznych i gospodarczych. Niejednokrotnie wyniki badań empirycznych odwołane są do rezultatów analiz przeprowadzonych wcześniej przez innych socjologów. Punktem odniesienia porównawczego są też wyniki opracowanego przez autora książki (współ z W. Zdaniewiczem) raportu z badań ogólnopolskich dotyczących wartości religijnych i

moralnych młodych Polaków z przełomu lat 1988-1989. Jeżeli uwzględnimy kontekst czasowy, w jakim powstał omawiany raport, w pięć lat po załamaniu się realnego socjalizmu, to porównanie wyników obu raportów daje niezwykły materiał do refleksji. Utwierdza nas w przekonaniu, że jako społeczeństwo zyjemy w świecie zmieniających się i coraz bardziej sekularyzujących się wartości.

Ks. Janusz Mariński nie ukrywa, że kryzys i świadomość kryzysu stały się kluczowym doświadczeniem naszych czasów, zwłaszcza w odniesieniu do religii i kościołów. Dzisiaj mówi się wprost o epoce pochrześcijańskiej, o dechrystianizacji i poganizacji, o marginalizacji religii chrześcijańskiej i końcu katolicyzmu parafialnego. Zdaniem ks. Janusza Marińskiego niezależnie od wielości określeń i definicji, epokę współczesną charakteryzuje stałe odchodzenie od monolitycznego porządku społecznego do nowego, naznaczonego istnieniem wielu form odmienności i różnorodności.

Trzeba mieć na uwadze także i to, że wartości mimo ważnych społecznie funkcji, nie są jedynym źródłem powstawania norm społecznych. Kontekst społeczno-kulturowy determinuje ich znaczenie i treść. Jeżeli autor w interpretacji danych empirycznych odwołuje się do etyki i moralności katolickiej, to czyni tak w sensie odwołania się do kryterium systemowego, pozwalającego ukazać bliskość bądź dystans świadomości moralnej badanych osób w stosunku do propagowanego przez Kościół katolicki zespołu wartości i norm moralnych. Zadaniem socjologii religii nie jest badanie prawdziwości określonego porządku etyczno-moralnego, lecz poszukiwanie odpowiedzi na pytanie: jak ten czy ów porządek aksjologiczny funkcjonuje w określonej grupie społecznej.

Autor konsekwentnie stoi na stanowisku metodologicznym antyredukcjonizmu, pozwalającym traktować normy moralne jako fakty społeczne. Nie są one jako takie wytworem życia społecznego.

Do wartości moralnych ujawniających się na odrębnych płaszczyznach ich funkcjonowania, choć ze sobą „współpracujących”, autor zakwalifikował: ogólne orientacje wartościujące, wartości codzienne i ostateczne, prosocjalne i egoistyczne, egzystencjalne, wartości życia małżeńskiego i rodzinnego, wartości godnościowe i wartości podstawowe.

Cechą transformacji moralnej w nowoczesnych społeczeństwach jest utrata absolutnej ważności wartości i norm moralnych, zwłaszcza tych, które mają związki z religią i religijnością. O ich akceptacji bądź odrzuceniu decyduje ostatecznie jednostka, która bardziej kieruje się własnym rozpoznaniem niż narzuconymi jej z zewnątrz religijnymi wzorami myślenia i działania. Eklezjalny ateizm czy religijność pozakościelna to określenia nowe, a już ugruntowane w warunkach ponowoczesnego społeczeństwa. Wiara religijna przestaje być sprawą urodzenia czy kulturowego dziedziczenia, a staje się – jak wskazują badania, wyrazem świadomej i osobistej decyzji. Nowe odniesienie

wiąże się bardziej z osobistym doświadczeniem religijnym aniżeli z oficjalnym nauczaniem Kościoła. Ludzie, zwłaszcza młodzi, przeniknięci dążeniem do absolutnej autonomii, nie zgadzają się na jakiegokolwiek kierowanie nimi zarówno przez transcendentnego Boga, jak i przez Kościół, który Go reprezentuje na ziemi – zauważa Jan Paweł II. W społeczeństwie, w którym nic nie jest już ogólnie wiążące, w którym można zrobić co się chce, istnieje realne niebezpieczeństwo, że wartości i normy z trudem w przeszłości wypracowane i realizowane mogą zostać porzucone na zawsze.

Podsumowując swoje rozważania na temat autorytetów moralnych, autor wnioskuje, że badana młodzież maturalna jest daleko ostrożna, a nawet niechętna w akceptowaniu nakazów zobowiązujących w sposób kategoriowy i obiektywny. Wielu młodych ludzi przyznaje, że nie posiada wzorów osobowych, a swoje przekonania moralne kształtuje niezależnie od instancji zewnętrznych. Wzrasta krytycyzm i samoświadomość młodzieży wobec osób i grup pełniących funkcje autorytetów społecznych i moralnych. Jest to jakimś wymogiem nowoczesności – podkreśla J. Mariński – preferującej skuteczność działania oraz pragmatyczność, a także subiektywizm w preferowaniu wartości. Prywatyzację i subiektywizację norm moralnych można dostrzegać w aspekcie pozytywnym. Z reguły jednak oznaczają one, że sądy o obiektywnym istnieniu dobra i zła nie opierają się na tradycyjnym porządku aksjologicznym. Dotychczasowe autorytety – w opinii wielu maturzystów – łącznie z religijno-kościelnymi, nie wystarczają do rozwiązania rzeczywistych problemów i trudności życiowych. Być może – sugeruje autor – społeczeństwo nie wrzeknie się nigdy do końca swoich autorytetów moralnych, chociaż sens ich posłannictwa będzie w przyszłości definiowany nieco inaczej.

Lektura książki utwierdza w przekonaniu, że zmiany społeczne, polityczne i kulturalne będą współkształtować oblicze aksjologiczne przyszłych pokoleń. Interesujące i ważne społecznie jest pytanie, jak w warunkach przedłużającego się kryzysu gospodarczego i społeczno-politycznego kształtować się będzie obraz świadomości moralnej młodzieży. Trzeba zgodzić się z autorem książki, gdy stwierdza, że wiedza o tym, jak wygląda identyfikacja młodych Polaków, jest nie tylko interesująca poznawczo, ale ważna społecznie. Stanowi bowiem jedną z podstawowych przesłanek procesu wychowania całego pokolenia. Ukształtowane w tym okresie życia wartości moralne młodych będą regulować oraz legitymować ich indywidualne i społeczne zachowania w przyszłości.

Ks. Janusz Mariński, *Młodzież między tradycją i ponowoczesnością. Wartości moralne w świadomości maturzystów*, Redakcja Wydawnictwa KUL, Lublin 1995.

